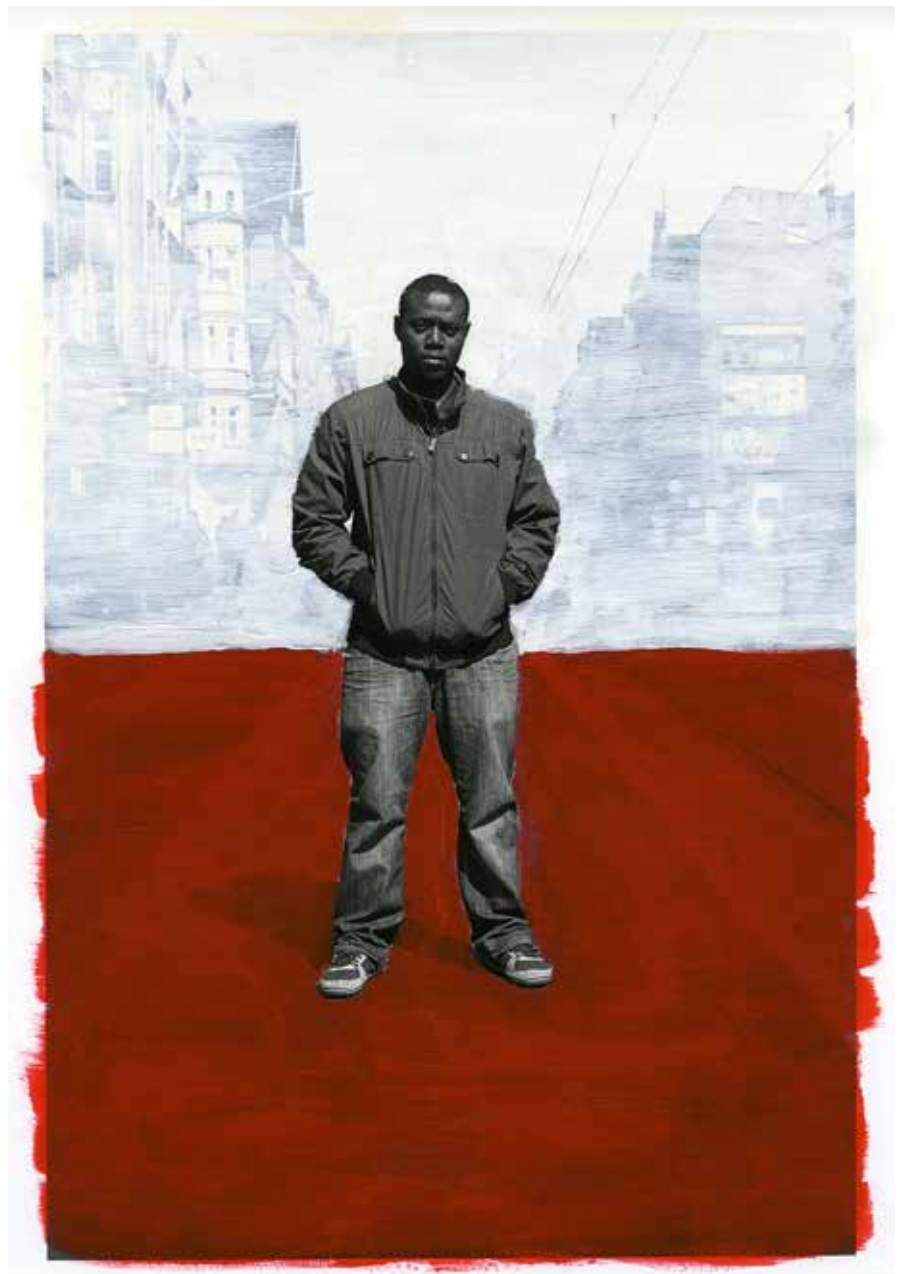


Bartosz Nowicki

Between Hours



*Larry Uriri z cyklu Ściana Milczenia.
Larry Uriri from The Wall of Silence series.*

Between Hours

Z Bartoszem Nowickim pochodzącym ze Stęszewa, a mieszkającym i pracującym w Walii polskim fotografem, członkiem zarządu i kuratorem działającej w Cardiff *Third Floor Gallery*, absolwentem renomowanego kursu fotografii dokumentalnej na Uniwersytecie Walijskim w Newport, autorem książki-albumu *CITY. THE SEASON* – rozmawia Krzysztof Szymoniak

– Spotkaliśmy się i nagrywamy tę rozmowę w Poznaniu 18 października 2013 roku. Dodajmy od razu, że na to nagranie przyleciałeś specjalnie z Cardiff, gdzie kilka lat temu, po wyjeździe z Polski, znalazłeś swoje nowe, własne miejsce na Ziemi. Żeby jednak ta historia miała oparcie w faktach, musimy cofnąć się do czasów twojej młodości.

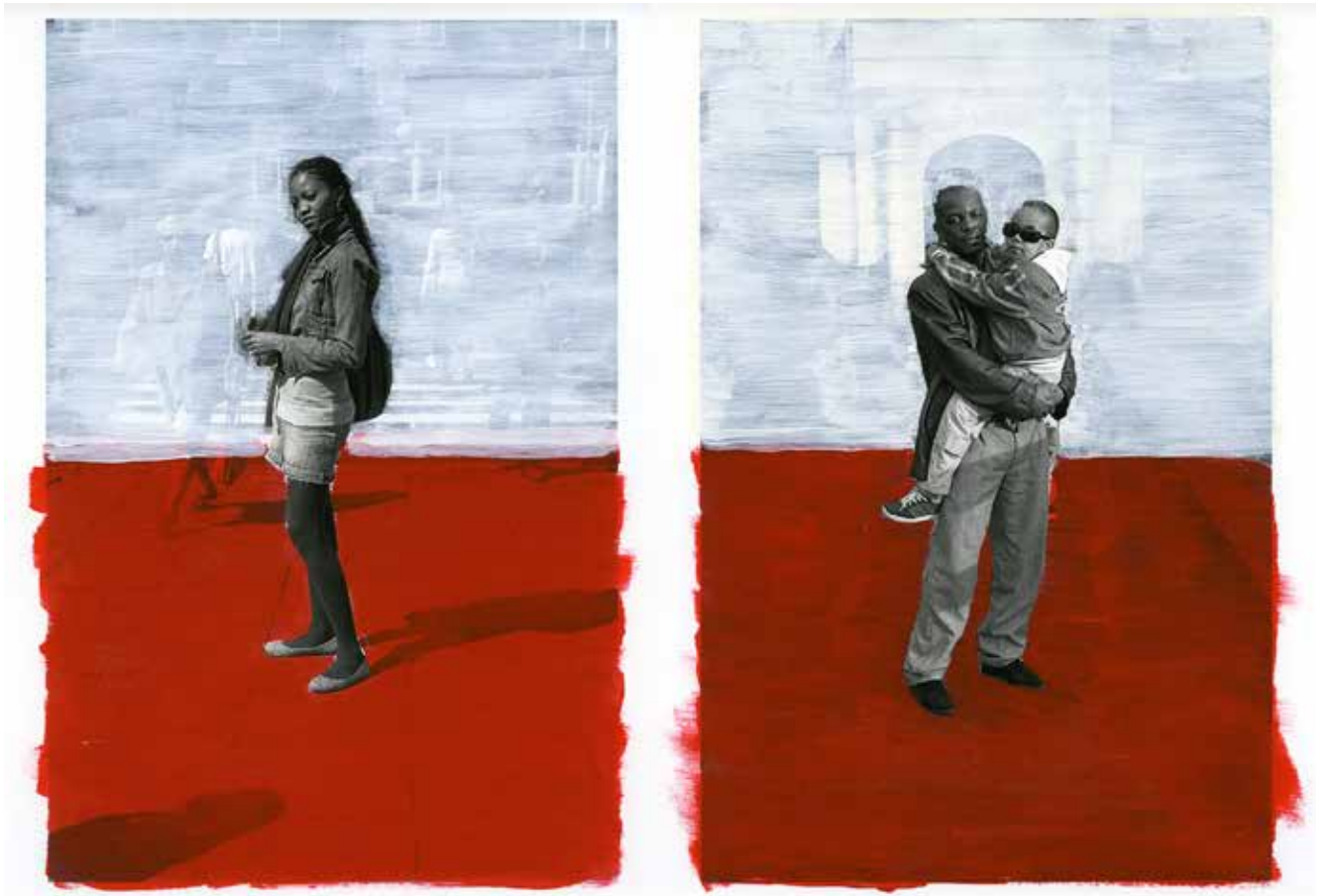
– Urodziłem się w Poznaniu w roku 1981. Rodzice mieszkali wtedy w Dębnie, małej wsi w województwie Wielkopolskim. Kiedy miałem cztery lata przeprowadzili się do podpoznańskiego Stęszewa. Tam chodziłem do szkoły podstawowej, w której moja mama była bibliotekarką i nauczycielką języka polskiego. A skoro byłem już dzieckiem nauczycielskim, to szybko zostałem zaliczony do grona „najgorszych” uczniów w tej szkole. Wiadomo, że dzieciaki mają skłonność do różnych figli, ale kiedy już coś się w szkole stało złego, to podejrzenie zawsze padało najpierw na takich jak ja. Było to w sumie dosyć śmieszne, ale taka właśnie opinia przyłgnęła do mnie i moich kolegów, ponieważ tworzyliśmy zgraną paczkę. Siłą rzeczy nieco się wyróżnialiśmy na tle reszty dzieci w Stęszewie, ponieważ żyliśmy razem w tak zwanym bloku nauczycielskim, czyli w budynku, w którym wszystkie mieszkania zajmowali nauczyciele ze szkół stęszewskich. A ponieważ Stęszew jest małym, pięciotysięcznym miasteczkiem, niczego nie dało się tam ukryć przed lokalną społecznością. W końcu jednak zacząłem naukę w XXI Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu.

– Zmiana środowiska jakoś na Ciebie wpłynęła?

– Nie za bardzo, ponieważ po lekcjach zawsze wracałem do domu w Stęszewie. A poza tym w tamtym okresie nauka niezbyt mnie interesowała. Nie przykładałem się do lekcji i zdobywania dobrych ocen. Trochę natomiast imprezowałem, popalałem trawkę. Z wszystkich przedmiotów interesowała mnie tylko historia. Nie lubiłem jednak siedzieć nad podręcznikami. Natomiast uwielbiałem słuchać mojego nauczyciela od historii. Nie czytałem tego, co nam w Liceum narzucano, czytałem tylko to, co mnie wtedy interesowało. Jednym słowem, jak patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, byłem wówczas anarchistycznym duchem. W efekcie szkołę średnią robiłem pięć lat, zamiast czterech, bo za pierwszym razem nie zdałem egzaminu maturalnego. Potrzebne mi było drugie podejście. Kiedy uporałem się z maturą, doszedłem do wniosku, że nie interesują mnie jakieś tam studia, ale też nie miałem ochoty iść do wojska, bo nie wyobrażałem sobie, żeby ktoś wrzeszczał na mnie przez dwa lata.

– Ciągłe nie widzę w tej opowieści twoich zainteresowań fotograficznych.

– Fotografia przyszła do mnie poprzez koszykówkę amerykańską (NBA), którą się wówczas pasjonowałem. Wycinałem z gazet i magazynów sportowych fotografie Michaela Jordana, a potem wklejałem je do swoich zeszytów. Chodziłem też na mecze koszykówki w Poznaniu, ale wtedy jeszcze nie myślałem o tym, żeby same-



*Mwanso Phiri (z lewej), Paul I Amani Runiga (z prawej) z cyklu Ściana Milczenia.
Mwanso Phiri (left), Paul I Amani Runiga (right) from The Wall of Silence series.*

mu zacząć fotografować. Nie miałem zresztą własnego aparatu. Natomiast czytałem bardzo dużo komiksów. W efekcie, patrząc na te tysiące małych obrazków, mimowolnie uczyłem się kadrowania. Trzeba było jednak pomyśleć o jakiejś szkole policealnej, bo żadne tradycyjne studia mnie nie interesowały. Rozglądając się za czymś sensownym trafiłem na Wielkopolską Szkołę Fotografii w Poznaniu. W sumie chodziłem do niej z pół roku, nie dłużej. Ale przez to, że się do tej szkoły zapisałem, musiałem kupić pierwszy swój aparat fotograficzny. Był to Canon T70. Nie służył mi długo, bo roztrzaskałem go podczas pierwszego meczu Lecha Poznań, na jaki się wybrałem. Po prostu wypadł mi z ręki, bo nie miałem wtedy jeszcze paska zabezpieczającego. Nieco później namówiłem mamę, żeby wzięła mi na raty jakiegoś Nikon. I to właśnie tym Nikonem zacząłem robić swoje zdjęcia.

– A po co w ogóle wybrałeś się na mecz Kolejorza, podczas którego roztrzaskał się twój Canon? Byłeś już wtedy kibicem? A może nawet kibolem?

– Poszedłem na ten mecz, bo to był pucharowy mecz Kolejorza z Pogonią Szczecin. Lech grał wtedy w II lidze. Pamiętam, że mecz w zasadniczym czasie zakończył się remisem. Doszło więc do rzutów karnych. Bramkarz Lecha okazał się lepszy od bramkarza Pogoni i ten mecz wygraliśmy. Stadion był pełen. Poczułem niesamowitą atmosferę wspólnoty kibicowskiej na trybunach. Od tamtego czasu zakochałem się w Lechu. Zacząłem więc systematycznie chodzić na mecze z Nikonem i fotografować.

– Dlatego ważne jest to, o co pytałem przed chwilą: poszedłeś na pucharowy mecz Lecha, bo byłeś kibicem, czy stałeś się kibicem poprzez fotografię?

– Wszystko to jakoś się zazębiało. Na pierwszy mecz poszedłem z aparatem, ale byłoby kłamstwem powiedzenie, że zakochałem się w drużynie Kolejorza. Ja zakochałem się w tłumie, w sile tłumy, w atmosferze stadionu, Zrozumi-

łem, co to znaczy być zjednoczonym z grupą, która wierzy w zwycięstwo swojego zespołu. I tak to się zaczęło.

– To się jakoś pokrywało z twoją edukacją fotograficzną w Wielkopolskiej Szkole Fotografii?

– Wtedy wciąż jeszcze byłem uczestnikiem zajęć w tej uczelni. Pamiętam, że tam właśnie pierwszy raz pokazałem swoje zdjęcia zrobione na meczu Lecha z Legią.

– A zatem można powiedzieć, że twoja droga do fotografii zaczęła się na stadionie Lecha Poznań.

– W połowie na pewno tak. Równolegle bowiem fotografowałem wtedy atmosferę swojego domu rodzinnego. Po wielu latach zrozumiałem, że te dwa miejsca to jest w zasadzie jedna historia, która wypełni moją fotograficzną książkę o Polsce. A wcześniej próbowałem je rozdzielić. Dzisiaj myślę o nich, jak o jednym projekcie fotograficznym. W każdym razie był to nie tylko wypełniony ludźmi stadion Lecha, był to także Stęszew i dom rodzinny. Tak jest zresztą do dzisiaj.

– Co cię wtedy interesowało w fotografii, poza tłumem i piłką nożną oglądaną z trybun stadionu?

– Tak było wtedy i tak samo jest dzisiaj – interesują mnie ludzie. Pasjonuje mnie klasyczny dokument. A zaczęło się to od oglądanej jeszcze chyba w telewizji fotografii Josepha Rodrigueza. Potem był jego album poświęcony gangom Los Angeles. A ponieważ ja interesowałem się rapem, to zainteresowałem się przy okazji tą częścią kultury Zachodu. I kiedy to wszystko zobaczyłem u Rodrigueza, to mnie zatkało, że coś takiego można robić z fotografią. Zacząłem więc jakoś naturalnie ewoluować w tym właśnie kierunku.

– Wróćmy na moment do Wielkopolskiej Szkoły Fotografii. Jesteś tam, chodzisz na zajęcia, coś tam fotografujesz, ale po pół roku przestaje ci się to wszystko podobać. Dlaczego?



*Francis Santana (z lewej), Dr Killion Munyama (z prawej) z cyklu Ściana Milczenia.
Francis Santana (left), Dr Killion Munyama (right) from The Wall of Silence series.*

– Na to złożyło się wiele czynników. Już na pierwszych zajęciach poczułem, że jestem obok. Przyszedł jakiś wielokrotnie nagradzany facet od filmu, zaczął coś opowiadać o studyjnym oświetleniu, a ja nie miałem żadnego pojęcia o tych sprawach. Zadawałem sobie tylko pytanie, o co tu chodzi... Pierwszą osobą, której zacząłem na tych zajęciach słuchać, był człowiek z Akademii Sztuk Pięknych, a nazywał się Janusz Oleksa. Ja nie należałem wtedy do ludzi, którzy doskonale wiedzą, czego chcą. Zachowywałem się raczej jak cichy obserwator, który wszystkiego uczy się od zera. Ale temu właśnie wykładowcy pokazałem swoje zdjęcia z meczu Kolejorza. I on stwierdził, że coś w tym materiale jest interesującego. Jedno z tych zdjęć do dzisiaj uważam za bardzo ważne w swoim dorobku.

– Niczego się w tej szkole nie nauczyłeś?

– Niewiele. Owszem, dostałem tam podstawy, ale przestałem tam się pokazywać, bo to była szkoła płatna, a przy tym bardzo droga. Musiałem więc pracować, żeby się tam utrzymać. Połowa zarobionych wówczas przeze mnie pieniędzy szła na filmy oraz ich wywoływanie. Wtedy też poczułem, że mając podstawy mogę już działać samodzielnie, że mogę sam się edukować. Szkoła być może nadal była mi potrzebna, ale na pewno nie ta. Oni tam byli bardzo artystyczni, a ja zacząłem robić coś swojego.

– Nie miałeś w ogóle skłonności artystycznych, czy jeszcze do nich wtedy nie dojrzałeś?

– Szczerze mówiąc, nie chciałem i nie potrafiłem być „artystą”. Wolałem spalić trawkę i porobić zdjęcia swoim kolegom, aby później je z nimi oglądać.

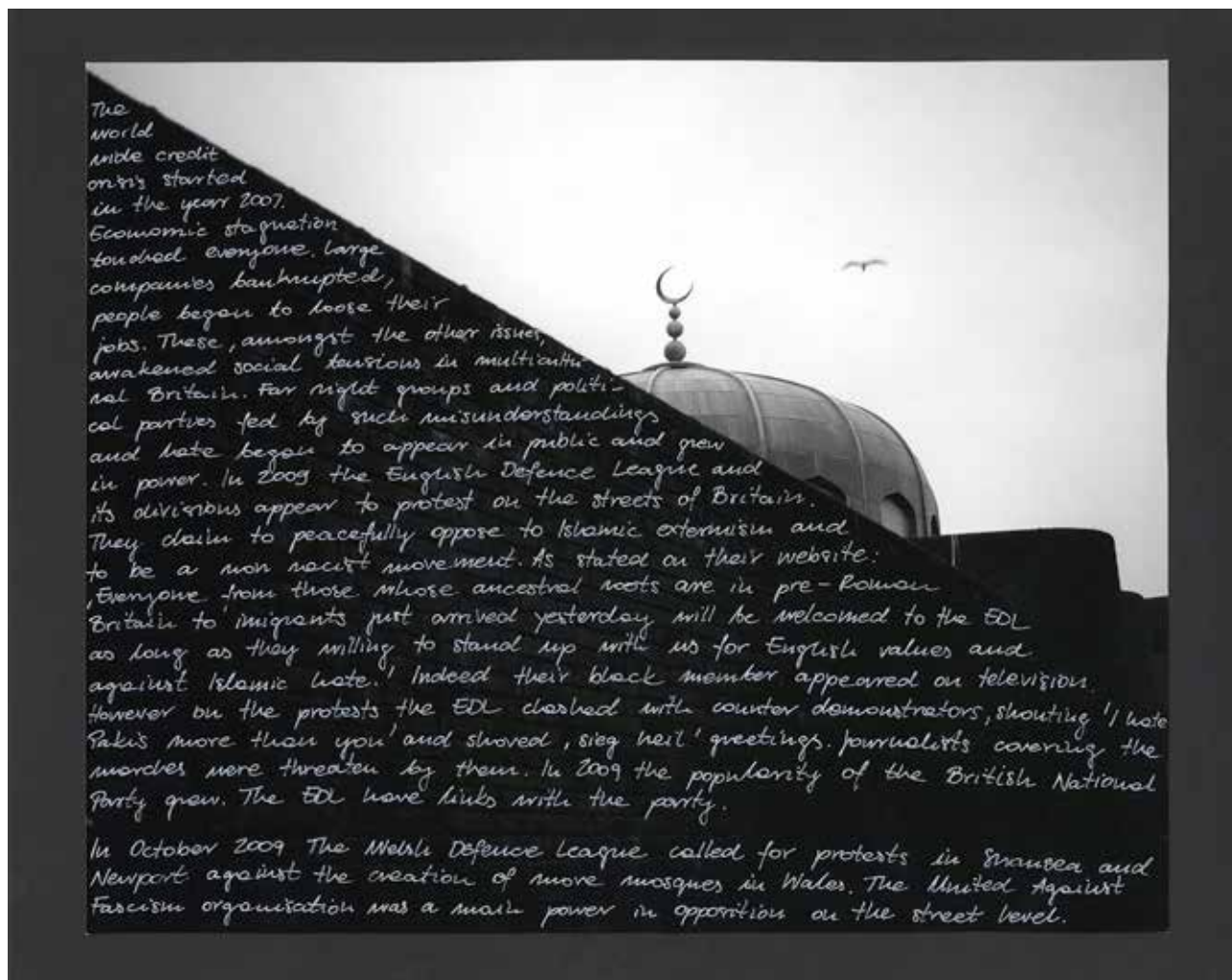
– Preferowałeś kolor czy fotografię czarno-białą?

– Wtedy w mojej głowie zrodziła się myśl, że jestem sprytny, więc postanowiłem kolegów fotografować w kolorze, a gdy jeździłem na mecze Lecha to zakładałem film czarno-biały, żeby wyszedł z tego taki ambitny projekt.

W pewnym momencie zauważyłem, że bardziej lubię fotografię czarno-białą, odstawiłem więc kolor na bok. Dzięki temu, że w Wielkopolskiej Szkole Fotografii nauczyłem się, jak wywołać swój film, to mogłem w zasadzie panować nad materiałem. Rzecz tylko w tym, że ja nie lubię ciemni, nie lubię się babrać w chemikaliach. Ciemnię zawsze opuszczałem z bólem głowy. W sumie więc wolałem wywoływanie filmów oddawać do solidnego laboratorium. A takie było w Stęszewie. Problem ciemni rozwiązał się w ten właśnie sposób, że ja dostarczałem im naświetlone filmy (kolorowe i czarno-białe), a oni zajmowali się ich wywoływaniem. Potem, kiedy miałem już w rękach odbitki, zacząłem się zastanawiać, czy można mieszać obrazy kolorowe i czarno-białe. Najpierw je rozdzielałem, ale w końcu zrozumiałem, że to jest jedna historia, że tu i tu pokazuję te same osoby, że klimat tych zdjęć jest taki sam. Dzisiaj cieszę się, że doszedłem do takich wniosków, bo okazuje się, że miałem rację. A potwierdzili to inni, mądrzejsi ode mnie.

– Dokończmy wątek biograficzny. Opuszczasz szkołę, postanawiasz edukować się samodzielnie, ale ciągle jesteś w Polsce, czyli w Poznaniu i w Stęszewie. Eksperymentujesz i dojrzewasz. Na przykład do czego?

– W tym czasie dostałem pracę w belgijskiej firmie, która zajmowała się budową wielkopowierzchniowych namiotów i hal namiotowych. Jej polski oddział miał siedzibę w Stęszewie, a przy okazji stwarzała możliwość wyjazdu na delegacje zagraniczne. W ten sposób wyjechałem na miesiąc do Belgii, a konkretnie do Brukseli. Miałem wtedy 23 lata i nagle zobaczyłem świat, który mnie oczarował. Tyle tylko, że ciągle jeszcze fotografowałem „swojskie” klimaty i nie myślałem wtedy, żeby gdziekolwiek wyjeżdżać na stałe. Grzecznie wróciłem do Stęszewa, ale wtedy okazało się, że przestała mi się podobać praca w tej firmie. Mój belgijski szef był kompletnym idiotą, a przy tym wyzyskiwał pracowników. Jednak zatrzymała mnie tam możliwość ponownego wyjazdu służbowego na Zachód. Ponieważ byłem jedną z niewie-



1 z cyklu Październik.
1 from October.



3 z cyklu Październik.
3 from October.



7 z cyklu Październik.
7 from October.

lu osób w tej firmie, które komunikowały się ze światem po angielsku w stopniu wystarczającym do załatwiania podstawowych spraw biznesowych, przeniesiono mnie do pracy w biurze. Siedziałem więc w tym biurze, ale zamiast pracować oglądałem w Internecie fotografie albo filmy podróżnicze. Powoli popadałem w depresję, trochę fotografując, a trochę dostrzegając swoją marną sytuację, wszystkie swoje zarobione pieniądze wydając na samochód i wywoływanie filmów. Czułem, że coś jest w tym wszystkim nie tak jak trzeba. Postanowiłem wtedy wyjechać. Najpierw wyjechałem z aparatem na tydzień do Pragi.

– Stało się tam coś dla ciebie ważnego?

– To był środek lata. Pojechałem tam zupełnie sam, bo potrzebne było mi wyciszenie. Miałem przy sobie książki Hrabala i Kundery. Czytałem je w gospodach i piwiarniach na „szlaku Hrabala”, popijając browar, aby wreszcie zrozumieć, że muszę szybko coś w swoim życiu zmienić. Po tygodniu fotografowania i poznawania świata według własnego klucza wróciłem do biura w Sztęszewie.

– Poznawanie świata według własnego klucza... Co to znaczyło w twoim przypadku?

– Nie znoszę typowych przewodników dla turystów. Jadąc gdzieś wolę wziąć do ręki książkę historyczną albo jakąś analizę socjologiczną dotyczącą danego miejsca. Nie szukam więc atrakcji dla turystów, wydeptuję własne ścieżki, próbuję zrozumieć prawdę konkretnego miejsca. Tak właśnie poznawałem Pragę, będąc fotografującym samotnikiem. Zanurzałem się w napierającym ze wszystkich stron tłumie, nawiązywałem jakieś kontakty, ale nie traciłem z pola widzenia swoich prawdziwych potrzeb. Po tygodniu, gdy wróciłem do biura w Sztęszewie, okazało się, że nie mogę tam już dłużej pracować. To było ponad moje siły. Ta praca mnie po prostu brzydziła. Sprzedałem samochód, rzuciłem szefowi wypowiedzenie i zacząłem szykować się do wyjazdu.

– Co na to twoi rodzice, z którymi przecież nadal mieszkales?

– Moja mama bardzo to przeżywała, bo wiadomo – syn wyjeżdża i go nie będzie. Było z tym ciężko, ale generalnie rodzice zrozumieli, że nie ma odwrotu od mojej decyzji, że nadszedł moment, kiedy dorosły młody mężczyzna musi dokonać najlepszego dla siebie wyboru. Zrozumieli, że mój dalszy pobyt w Polsce nie ma sensu. A do Cardiff pojechałem z kumplem brata. Wcześniej planowałem, że pojadę do Szkocji, ale kiedy dowiedziałem się, że on jedzie do Cardiff, zabrałem się z nim. Razem raźniej. Tak więc mama przeżywała ten mój wyjazd, ojciec natomiast zaakceptował moją decyzję i tak zostało.

– Wyjeżdżając, znałeś język. To duży plus. A co dalej? Jaki miałeś pomysł na pobyt tam?

– Zabrałem z sobą parę groszy na trudny początek, żeby nie głodować i od razu założyłem, że idę tam do pierwszej lepszej roboty, czyli przykładowo na zmywak. Ta praca nie miała mnie rozwijać, miała mi ułatwić podróżowanie i robienie zdjęć. A jak powszechnie wiadomo, na jedno i drugie potrzebna jest gotówka. Przez pierwszy rok pobytu w Walii zarobiłem tyle, że mogłem na chwilę wyjechać do Maroka i do Hiszpanii.

– Gdybyś jednak wtedy nie zaistniał w tamtejszym środowisku fotograficznym, dzisiaj prawdopodobnie byśmy nie nagrywali rozmowy do serii Fotografowie Wielkopolski. Co się stało?

– Poznałem Maćka Dakowicza, który zajmował się w Cardiff fotografią uliczną. Namawiał mnie, abym wszedł z nim w ten projekt. Nie byłem tym jednak zainteresowany, bo ja nie lubię anonimowej fotografii ulicznej. To nie jest mój klimat. Ja wolę posiedzieć z ludźmi w pubie, porozmawiać z nimi, wypić jakieś piwo i wtedy fotografować. W każdym razie poznałem go i pojechałem z nim w roku 2007 do Londynu na dwudniowe seminarium zorganizo-

wane przez znaną amerykańską agencję fotograficzną VII Photo. I wtedy dostałem tam „świra”. Spotkałem tam Eugene Richardsa, jednego z mistrzów, mogłem z nim porozmawiać. Kupiłem też wtedy jego pierwszą książkę-album, którą mi podpisał. W sumie, wyobraź sobie mnie, młodego chłopaka ze Słeszewa, który siedzi cicho i jest małą, nikomu nieznaną częścią tego wielkiego świata fotografów. To nie mogło w moim przypadku pozostać bez ciągu dalszego. Maciek, widząc jak jestem zakręcony po tym seminarium, poradził mi, abym spróbował dostać się na Uniwersytet Walijski w Newport, gdzie można studiować fotografię na poziomie licencjatu. To był wtedy jeden z najlepszych uniwersytetów, jeśli chodzi o kształcenie w zakresie fotografii dokumentalnej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że założył ten Uniwersytet David Hurn z agencji Magnum, który jest teraz przyjacielem Galerii, gdzie obecnie pracuję. W minioną środę mieliśmy okazję być u niego na herbatce. Super człowiek.

– Rozumiem, że zostałeś studentem.

– Podjąłem decyzję, że chcę spróbować się tam dostać, ale było już dosyć późno, jeżeli chodzi o terminy rozmów kwalifikacyjnych. Złożyłem jednak aplikację, napisałem sensowne (jak sądziłem) uzasadnienie, powołując się między innymi na spotkanie z agencją VII, pokazałem teczkę z fotografiami i udało się. Nie tak dawno ponownie obejrzałem tę swoją teczkę i pierwsza refleksja była taka: *Dzięki, panowie, że daliście mi wtedy szansę...* W każdym razie fakt, że mnie tam przyjęto na studia fotograficzne, był ważnym kolejnym krokiem w moim fotograficznym rozwoju.

– Jak dzisiaj wspominasz te studia?

– Patrząc na całokształt tych studiów, to nie da się ukryć, że mam mieszane uczucia. Owszem, pierwszy rok na kierunku fotografii dokumentalnej był rewelacyjny. Było dużo ćwiczeń, dużo zadań do wykonania, wszyscy studenci pierwszego roku ostro pracowali. Żeby wykonać jakikolwiek projekt, na przykład *Człowiek w pracy* lub *Portret*,

nie można było odpuścić żadnego dnia. I to mi się podobało. Pełna energia. O niczym innym nie myślałem, tylko o tym, żeby robić zdjęcia. W ramach *Portretu* fotografowałem swojego kolegę, z którym pojechałem do Walii, a w ramach *Story* zrealizowałem opowieść o Polakach. Ponieważ dostawałem od Uniwersytetu stypendium, nie musiałem pracować. To sprawiło, że mogłem oddać się całkowicie swojej pasji i edukacji.

– Skoro podkreślasz fakt, że pierwszy rok był rewelacyjny, to może to oznaczać, że drugi już taki nie był?

– Poziom zajęć był nadal wysoki, ale na drugim roku zaczęła się fotografia konceptualna, co nie do końca mnie interesowało. Ja zrealizowałem wtedy projekt na podstawie „Lapidariów” Ryszarda Kapuścińskiego. Była to moja dyskusja z jego myślą. Była to niezła przygoda intelektualna, ale przy okazji przestałem fotografować, więc zaczęło mnie to niepokoić. Było takie oczekiwanie, że ja gdzieś idę i wiem, co chcę zrobić, i fotografuję to, co postanowiłem wcześniej, ale to nie był sposób, w który ja zazwyczaj fotografowałem. Nigdy takich rzeczy nie robiłem. A zatem od drugiego roku studiów rozpoczyna się niepokojący dla mnie proces. Zatracam się w zadaniach, które sprawiają, że gubię siebie jako fotografa. Owszem, ja lubię próbować wchodzić w nowe rzeczy, ale nie interesowała mnie kondycja artysty. Nie lubię nawet tego słowa. Ja chciałem być fotografem. A ponieważ plan studiów przewidywał zadania artystyczne, przestawałem robić to, co dla mnie było i jest naturalne. Zadania wykonywałem trochę na siłę, opuściła mnie radość twórczenia. W tym tkwił główny problem. Na trzecim roku na szczęście zacząłem tę radość odzyskiwać. Dali nam wtedy trochę wolności, więc przyjechałem na trzy tygodnie do Polski, bo tutaj chciałem zrealizować znany Wam (tobie i Władkowi) projekt o Afrykanach. Co ważne, to był taki okres, kiedy ja już byłem zagubiony jako fotograf i nie wiedziałem, jak to wszystko ugryźć. W sumie była to bardziej próba odnalezienia samego siebie niż szukanie czegoś innego, nowego. W efekcie powstała seria fotografii z flagą biało-czerwoną, jako moty-

wem łączącym wszystkie te portrety. Jest to ręcznie nakładana na wydruki farba. Więc jednak eksperyment. Trzeci rok to były niemal same eksperymenty – na przykład ta seria z flagą, która była moją pracą dyplomową, także koła, a nawet komiks.

– Gdybyś miał wymienić jedną rzecz, którą zawdzięczaś studiom na Uniwersytecie Walijskim, to co by to było?

– Jak już tu mówiłem, nigdy nie lubiłem się uczyć. A ta szkoła na pewno rozbudziła we mnie zamiłowania do nauki jako formy samokształcenia. Po raz pierwszy w życiu właśnie tam zacząłem traktować naukę jak rodzaj pasji. Ciągłe jednak nie do końca czyłem się tego, czego ode mnie wymagano. Tam zacząłem traktować fotografię jako narzędzie edukacyjne. W tym samym czasie, gdy realizowałem projekt o polskich Afrykanach, pisałem też pracę dyplomową na temat wpływu fotografii europejskiej w Afryce na tworzenie stereotypów „afrykańskich”. I w ten sposób wszystko się tam ząbało. Jednym słowem ten trzeci rok studiów stał się bodźcem do refleksji, że jeśli solidnie się za coś wezmę, to potrafię to zrobić dobrze. Na efekty takiej postawy nie musiałem długo czekać. Ken Grant, którego bardzo szanuję i cenię (świetny facet i fotograf), i który był na studiach moim tutorem, po obejrzeniu i przeczytaniu mojego dyplomu powiedział, że widzi w tej pracy coś, czego nie widział wcześniej. Dla mnie to był moment swoistego olśnienia, bo zrozumiałem, że nie jest ze mną tak źle, że mogę także brać się za myślenie. W rezultacie ten nurt myślenia o fotografii jako narzędziu edukacji pozostał we mnie i co jakiś czas skutkuje nowymi pomysłami. Teraz na przykład wkręcam się z wolna w projekt o Wikingach.

– No dobrze, otrzymałeś licencjat, zostałeś dyplomowanym fotografem i co dalej? Zacząłeś szukać pracy w branży, czy może wróciłeś na przysłowiowy zmywak?

– W tym momencie pojawia się problem, o którym moż-

na powiedzieć tak: *Dlaczego ta szkoła nie do końca spełniła moje oczekiwania?*

– Dlaczego?

– Pomijam fakt, że w trakcie moich studiów z dnia na dzień odszedł stamtąd jeden wykładowca, bo to zawsze można jakoś zrekompensować zajęciami z innym nauczycielem-fotografem. Gorsze, moim zdaniem, jest to, że oni nas tam nie przygotowali do uprawiania zawodu fotografa. Ja, opuszczając szkołę z dyplomem, nie wiedziałem jak żyć z fotografią. Nikt nam tego nie pokazał, nie powiedział, nie nauczył. Wykładowcy bardziej byli zajęci tym, jak się wyrażać artystycznie poprzez fotografię, niż przyziemnymi realiami. A to nie ma wielkiego znaczenia dla młodego mężczyzny, który musi utrzymać się na powierzchni życia z pracy własnych rąk. No dobra, pomyślałem, jesteś fotograf-artysta, ale jeśli nie masz dojścia do zleceń fotograficznych, to lądujesz na zmywaku. Ja, siłą rzeczy, musiałem wrócić do pracy fizycznej. Po drodze włączyłem się do działań na rzecz **Third Floor Gallery**. Będąc tam, w zespole „galerników”, niemal zupełnie przestałem fotografować, choć zajmowałem się zdjęciami innych ludzi. Stałem więc dodatkowo przed typowym dylematem – albo jestem twórcą, albo animatorem. Najpierw pomagałem bez zobowiązań, bo widziałem, że Maciej Dakowicz i Joni Karanke (pierwsi twórcy Galerii) potrzebują wsparcia. Gdy miałem już dyplom w kieszeni, to oni zaproponowali mi stałą współpracę i ścisły związek z Galerią. Ponieważ byłem już wtedy związany z kobietą na stałe (w roku 2010 byliśmy chwilę przed ślubem), skonsultowałem tę propozycję z moją drugą połową. Wystarczyła dłuższa chwila namysłu, aby dojść do wniosku, że drugi raz taka okazja mi się nie trafi. Wiedziałem, że – wchodząc w tę Galerię – poznam wielu ludzi. Czułem, że jeśli nawet mniej będę miał czasu na własną fotografię, to przecież czegoś się w tym środowisku nauczę, nawiąże jakieś znajomości, przeżyję jakąś ważną przygodę fotograficzną. Zdecydowałem się na współpracę i wtedy usłyszałem od chłopaków słowa: *Witaj współniku!*



Every time I go back, I feel like I've been stopped

into another, different reality.

Z cyklu *Fragmenty*.
From *Fragments*.

– To była wspólnota finansowa, czy tylko wspólnota pracy? Pytam o to, bo na portalu fotopolis.pl można przeczytać, że *Third Floor Gallery została założona w Cardiff w Wielkiej Brytanii przez dwóch fotografów: Macieja Dakowicza oraz urodzonego w Finlandii Jonego Karanke. Po znalezieniu lokalu w popularnej dzielnicy Cardiff Bay obydwaj wyłożyli po 1100 funtów na pierwszy czynsz i opłaty związane z prowadzeniem galerii. Lokal wymagał remontu, który został wykonany przez właścicieli wspomaganych przez przyjaciół. Po miesiącu prac galeria była gotowa. Otwarcie było dużym sukcesem, a o wystawie pisał między innymi The Sunday Times Magazine. Na kolejnych wystawach swoje prace pokazywali: David Solomons z kolektywu In Public oraz Jocelyn Bain Hogg. W międzyczasie twórcy galerii zauważyli, że ilość pracy przy prowadzeniu galerii przerasta możliwości dwóch osób i zdecydowali się na pozyskanie trzeciego wspólnika. Ich wybór padł na Bartosza Nowickiego – polskiego fotografa kończącego studia na renomowanym kursie fotografii dokumentalnej na Uniwersytecie Walijskim w Newport. Galeria zyskała uznanie środowiska dzięki wystawom renomowanych w świecie fotografów, ale nie zapomniała o tych rozpoczynających karierę. Na wystawie „FotoCardiff” można było zobaczyć prace młodych talentów z Walii.*

– Ja nie musiałem do tego projektu dokładać. Poza tym zawsze się staraliśmy, aby nie inwestować w Galerię własnych pieniędzy, choć nie zawsze się to udawało. Przede wszystkim zabiegaliśmy o różnego rodzaju dotacje. W pewnym momencie, żeby egzystować, musieliśmy zdobyć numer organizacji pozarządowej i działać właśnie jako organizacja charytatywna. To ułatwia legalne przekazywanie środków finansowych przez różnego rodzaju podmioty.

– Nie dokładałeś zatem do Galerii jako wspólnego projektu, ale czy Galeria była dla ciebie miejscem pracy?

– Nigdy nie zarobiłem na Galerii ani jednego funta. Krótko po tym, gdy koledzy włączyli mnie do grona wspólników, zostaliśmy, jak już wspominałem, organizacją charytatywną z trzyosobowym zarządem (Charity number 1139026). A tam jest takie prawo, że zarząd organizacji charytatywnej nie może pobierać żadnych wynagrodzeń.

– Do działania motywowała cię zatem wyłącznie pasja i wizja rozwoju Galerii?

– Tam, w tej Galerii, spełniło się jedno z moich młodszych marzeń – dostałem zaszczytu pokazania w tym miejscu prac fotograficznych Josepha Rodrigueza. Wcześniej napisałem w tej sprawie do niego maila, informując go, kto już u nas wystawiał (a wystawiali najlepsi na Wyspach) i że nie mamy forsy na honorarium, ale Uniwersytet Walijski sponsoruje nam profesjonalne wydruki zdjęć, które potem, po wystawie, możesz zabrać z sobą. Wtedy odezwał się jego asystent informując, że Joseph jest zainteresowany. Po pewnym czasie zacząłem z Josephem rozmawiać na Skypie, a pierwsza taka rozmowa trwała godzinę. Byłem zachwycony i wzruszony. To wszystko sprawiło, że – działając na rzecz Galerii – czułem w sobie niezwykłą siłę, czułem że żyję naprawdę, bo pracowałem z najlepszymi fotografami na świecie, bo publikacje na nasz temat zamieszczały różne magazyny, między innymi najstarszy periodyk fotograficzny na świecie *British Journal of Photography*. Zaczęły pojawiać się przeróżne cenne kontakty, czułem więc, że jestem w środku tego wszystkiego, co jest dla mnie ważne, i że robię to, co chcę robić.

– Wszystko to jest imponujące i piękne, ale jeśli Galeria nie generowała twoich dochodów, to z czego żyłeś? Skąd brałeś forszę na opłacanie bieżących rachunków?

– Dzieliłem swój czas między Galerię i pracę zawodową. Na chleb zarabiałem chodząc do normalnej roboty, na przykład w sklepie. Sprzedawałem, czy parzyłem dla klienta kawę, a jednocześnie w każdym momencie



To be honest I don't really know what was the real reason for my travel to Poland. I told myself that it is because I want to understand the situation of African or black people over there... It was true on one hand. On the other I think I just wanted to go back where I come from and breathe the Polish air...

Z cyklu *Fragments*.
From *Fragments*.

musiałem chować się w toalecie, skąd wysyłałem maile w sprawach galeryjnych. Było to dosyć stresujące. Zresztą nie ma co ukrywać, że udzielając się w Galerii straciłem dwa miejsca pracy. Po dwóch latach takiej bieganiny i efektywnych działań na rzecz Galerii moja dusza fotografa zaczęła cierpieć, bo przez ten czas niemal zarzuciłem własną fotografię. Stałem się z tego powodu człowiekiem prawie nieszczęśliwym. Na dodatek sprzeciwiałem się fotografii cyfrowej. To pogłębiało moją frustrację, bo nie miałem pieniędzy, aby kontynuować własne działania na tradycyjnym filmie. Brakowało też na to czasu, bo każdą wolną chwilę spędzałem w Galerii, gdzie stałe miałem ręce pełne obowiązków, za którymi niemal nie nadążałem. Tym bardziej, że zarabiałem na chleb w dwóch różnych miejscach, a w przerwie między jedną i drugą pracą wysyłałem maile dotyczące spraw galeryjnych. Fizycznie przestałem się wyrabiać. W pewnym momencie powiedziałem sobie, że tak dalej być nie może. Kupiłem wtedy Fuji Instax, aparat w stylu Polaroida, z którego wychodziły maleńkie zdjęcia. Miałem go zawsze przy sobie, a idąc z jednej pracy do drugiej fotografowałem. To sprawiło, że moja dusza zaczęła się podnosić, że rosła we mnie potrzeba robienia zdjęć. Cykl, który wtedy powstał, nazwałem **Between Hours**, między godzinami... pracy. Pokazałem ten cykl na zbiorowej wystawie zorganizowanej z kolegami z **The Dice Project**. Działo się to na festiwalu **Photo Ireland Festival 2012**. Trochę się więc miotałem w tym wszystkim, aż tu nagle, w roku 2012, przychodzi do mnie e-mail od niemieckiego magazynu **11 Freunde**. Autor maila powołał się na moje fotografie z meczy Lecha Poznań (choć do dzisiaj nie wiem, gdzie on je widział) i zaproponował mi zrobienie dla nich dokumentu reportażowego o zamieszaniu wokół klubu piłkarskiego Cardiff City FC, który wtedy zmieniał barwy klubowe, z czym wiązały się protesty kibiców. Propozycja była bardzo kusząca, ale na wszelki wypadek zapytałem o honoraria. Dali mi stawkę europejską, więc wziąłem się za ten temat.

– Można powiedzieć, że ta propozycja była dla ciebie rodzajem wybawienia z kłopotów. Przede wszystkim

finansowych, ale poza tym wiązało się to z motywacją do działań fotograficznych. Propozycja pojawiła się we właściwym momencie.

– Dokładnie. W efekcie, po czasie, okazało się, że ten projekt, będący najpierw rodzajem zamówienia, roboty na zlecenie, stał się moim najważniejszym projektem fotograficznym na Wyspach. Ciągłe go zresztą realizuję. W czasie pracy nad tym zleceniem towarzyszył mi piszący dziennikarz, mieszkający w Berlinie Brytyjczyk, z którym chodziłem po pubach, gdzie rozmawialiśmy z kibicami o problemie zmiany barw klubowych Cardiff City FC. Tworzyliśmy duet: ja robiłem zdjęcia, a on pisał tekst. Oczywiście fotografowałem też bez jego obecności, chodząc własnymi ścieżkami. W takich momentach muszę być sam. W sumie protesty się nie odbyły, a ja najlepsze zdjęcia zrobiłem na stadionie. I to wtedy właśnie poznałem interesującego człowieka, który wiele znaczy dla mnie w kontekście mojego ostatniego projektu pt. **City**. Facet nazywa się Abraham Junior. Jest to bardzo ważna postać w kibicowskim środowisku Cardiff. To jest pisarz, wydawca, zreformowany chuligan z wieloletnim „dorobkiem” w obrębie tego nurtu subkultury kibicowskiej. Co ciekawe, ten człowiek jest przy okazji synem milionera, a także wieloletnim przyjacielem poprzedniego właściciela klubu Cardiff City FC.

– A twoje związki z tym klubem jak wyglądają?

– Ja fotografowałem drogę klubu z drugiej ligi do Premier League. Rzecz w tym, że ten klub stałe miał kłopoty finansowe. Był więc potrzebny ktoś, kto wyłoży dużą gotówkę. Ktoś taki przyjechał z Malezji i nazywa się Vincent Tan. Klub przez kilka lat nie mógł wejść do Premier League, bo zawsze pechowo tracił tę szansę pod koniec rozgrywek. Ten ostatni krok im nie wychodził. W 2012 roku, po kolejnej nieudanej próbie, poinformowano kibiców, że klub zmienia barwy z niebieskiego na czerwony. Miałyby się więc zawalić cała wieloletnia tradycja, co dla sporej grupy kibiców zapowiadało niemal katastrofę. Wyobraź



Z cyklu *Fragmenty*.
From *Fragments*.

sobie na przykład, że teraz Lech Poznań zmienia kolor klubowy. Wszystko się wali. W każdym razie fani Cardiff City FC podzielili się na dwie grupy. Jedni twierdzili, że trzeba się zgodzić na zmianę barw, bo inaczej klub przestanie istnieć, a drudzy nie dopuszczali takiej możliwości. Zapowiedziane były protesty, zrobił się wielki rozgardiasz wokół tej sprawy, a ja miałem farta, że mogłem to wszystko sфотографować. Wydaję nawet książkę na ten temat.

– **To jest twój książkowy debiut.**

– Tak, jest to dokument zadedykowany fanom klubu z Cardiff.

– **Pokazywałaś już gdzieś ten materiał fotograficzny?**

– Miałem wystawę na ten temat. Cieszyła się sporym zainteresowaniem. Kolejna wystawa zbiegła się z promocją książki **City – The Season**. Ten projekt sprawił, że moje nazwisko kojarzone jest i z fotografią, i z Cardiff. To dla mnie spory sukces.

– **Ok. Przed drugą częścią rozmowy uporządkujmy różne, pojawiające się do tej pory wątki tematyczne. Wróćmy najpierw do Third Floor Gallery. Nadal należysz do trzyosobowego zarządu Galerii?**

– Tutaj nic się nie zmieniło, ale moja aktywność na rzecz Galerii, jako animatora, zdecydowanie się zmniejszyła. W pewnym momencie, kiedy dołowało mnie nicnierobienie na własny rachunek, powiedziałem kolegom, że odchodzę w momencie, gdy skończą się działania na rzecz zapowiedzianych już wystaw. Nie chciałem ich zostawić z rozbabranymi sprawami. Ale potem nie mogłem dłużej zajmować się tylko Galerią. Odwróciłem priorytety. Od tamtej pory najważniejsza jest moja fotografia, a Galeria jest na drugim miejscu. Chodzi o to, że nie poświęcam działaniom animacyjnym tyle czasu, co kiedyś, ale „nie wypisałem” się z Galerii całkowicie. Te wszystkie wernisaże, te spotkania i rozmowy z ludźmi dają mi wiele pozytywnej energii.

Uwielbiam atmosferę związaną z otwieraniem kolejnych wystaw. Umówiliśmy się, że pracuję w Galerii tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę, albo wtedy, gdy to ja otwieram jakiś kontakt. Wtedy pilotuję sprawę do finału. Kwestiami technicznymi przy organizowaniu wystaw zajmują się już inni. Przez krótki czas, fizycznie w budynku niemal mnie nie było. Obecnie akurat bywam tam częściej, bo na zapleczu Galerii wynajmuję za grosze małe studio, gdzie robię swoje rzeczy. Oczywiście nadal utożsamiam się z Galerią i jestem dumny z faktu, że poświęciłem jej mnóstwo czasu i energii.

– **A poza tym, jak sądzę, normalnie chodzisz do pracy.**

– Obecnie pracuję jako zwykły robotnik na pół etatu, 22 godziny tygodniowo. Jeżeli potrzebuję dodatkowych pieniędzy, to pracuję dłużej. Jest to w zasadzie główne źródło moich dochodów, ale coraz częściej zarabiam pieniądze także jako zarejestrowany oficjalnie fotograf. Mówiąc inaczej, od czasu współpracy z niemieckim magazynem **11 Freunde** prowadzę legalną działalność gospodarczą w branży fotograficznej. Dzięki realizowanemu obecnie projektowi mam mnóstwo znajomych i wielu przyjaciół. Wrosłem w to środowisko i jestem tutaj pozytywnie postrzegany jako ktoś, kto robi coś ważnego dla kultury kibicowskiej. To sprawia, że pojawiają się komercyjne zlecenia fotograficzne z firm, ale i od osób prywatnych. Ostatnio kolega z Galerii poprosił mnie, abym obsłużył fotograficznie jego ślub i wesele.

– **Rozumiem, że skończyłeś z pstrykaniem zdjętek dla przyjemności i... za darmo.**

– Skończyłem z rozdawnictwem i wolontariatem. Ja już nie mogę sobie pozwolić na darmowe usługi. Nie mam na to ani czasu, ani ochoty.

– **Kolejna interesująca mnie kwestia ma związek z tym, jak ty sam siebie postrzegasz w środowisku Cardiff, ale i to, jak postrzegają cię tam miejscowi? Kim dla nich jesteś? Nadal emigrantem?**



Mama robiąca zdjęcie rodzinne na ślubie mojego brata. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
My mom taking a family picture at my brother's wedding. From *Here I am (Autobiography)*.



Wielkopolski Park Narodowy. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
Greater Poland National Park. From *Here I am (Autobiography)*.



Amatorskie zawody Strongmanow w Stęszewie. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
Amateur strongman contest in Steszew. From *Here I am (Autobiography)*.



Blady dopingujący Lecha Poznań na stadionie przy ulicy Bułgarskiej. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
Blady supporting Lech Poznan at the Bulgarska Street Stadium. From *Here I am (Autobiography)*.



Tata. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
My Father. From *Here I am (Autobiography)*.



Gwiazdka. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
Chritmas Eve. From *Here I am (Autobiography)*.



Przebiśnięg. Z cyklu *Jestem Tutaj (Autobiografia)*.
Snowdrop. From *Here I am (Autobiography)*.

– Ja osobiście czuję się tam jak w domu. Sądzę, że wtopiłem się bardzo dobrze w tamtejsze realia. Jestem w pełni zintegrowany, choć pochodzę z Polski. Z kolei moja żona pochodzi z Gwinei w zachodniej Afryce. Razem świetnie sobie radzimy w Cardiff. A bycie Polakiem tam, jeżeli emigrantowi polskiemu udał się proces integracji, nie jest już dzisiaj żadnym dramatem. Wręcz przeciwnie, jest formą uwolnienia się od polskich stereotypów. O wiele gorzej pod tym względem mają z pewnością emigranci, którzy wyjechali z Afryki, czy Azji i osiedli w Polsce, zwłaszcza jeśli wyglądają inaczej niż typowy Polak. Niestety, tak to widzę i takie są fakty.

– Można powiedzieć, że osiedlając się w Walii, dałeś radę zaistnieć także w środowisku kibicowskim.

– W zasadzie tak, choć na początku nie wiedziałem, jak tam przyjmie mnie, polskiego fotografa, środowisko piłkarskie. Wyszło jednak z tym bardzo dobrze. Oni wiedzą, że jestem z Polski i że tutaj kibicuję „Kolejorzowi”, ale przyjęli mnie wspaniale. Kiedy pierwszy raz jechałem z kibicami autobusem do Londynu na mecz, to nie wiedziałem, czego się spodziewać.

– Wchodząc do jaskini lwa mogłeś spodziewać się wszystkiego?

– I spodziewałem się różnych reakcji na swoją osobę, a miałem takie powitanie, że przez dłuższy czas byłem w lekkim szoku. Okazało się, że to środowisko zaoferowało mi przyjaźń i serce na dłoni. Dzisiaj jestem jednym z nich, w pracy i w wypoczynku, w kibicowaniu i w zabawie.

– Są w tym środowisku ludzie, których można oglądać w filmach traktujących o brytyjskiej subkulturze chuliganów piłkarskich?

– Jest to bardzo interesująca mieszanka postaw, tradycji i charakterów. Cardiff City FC pod tym względem zmieniło się w stosunku do tego, co działo się tam w latach 80.

Ostatnio klub otrzymał nawet wyróżnienie dla najlepszego klubu rodzinnego. Rzecz w tym, że bez względu na to skąd wywodzą się ci kibice, z jakiej subkultury, wszyscy przyjęli mnie tak samo życzliwie.

– Tak więc nie musisz szukać pracy i oparcia w środowiskach polonijnych, czy – jak to niekiedy bywa – w polskojęzycznym „getcie”?

– Ja generalnie jestem za różnorodnością i swobodnymi kontaktami międzyludzkimi. Owszem, jestem dumny z tego, że jestem Polakiem i tego faktu nie ukrywam. Jak trzeba, to pokażę miejscowym swój tatuaż orła wielkopolskiego, bo to są moje korzenie, ale jestem przeciwny zamykaniu się w gettach językowych czy kulturowych, bo człowiek wtedy praktycznie nie ma szansy na rozwój. Przez pierwsze dwa, trzy lata pobytu w Walii miałem znajomych głównie wśród Polaków, ale to się szybko zmieniło, gdy poszedłem na studia. Pamiętam, że gdy przyjechałem do Cardiff, to wszyscy mówili mi, że bym poszedł do pracy na zmywak, a ja, na złość im, swoją pierwszą pracę znalazłem w miejscowej księgarni. Pamiętam, jak sobie obiecywałem, że nigdy nie pójdę na zmywak (choć w końcu i tam trafiłem, bo musiałem), ale ogólnie rzecz biorąc od samego początku miałem zupełnie inne podejście do pracy niż wielu znajomych, bo ja tam nie pojechałem po chleb, czy po lepsze życie, ja tam pojechałem po przygodę i naukę. Jadąc tam, chciałem stać się wolnym człowiekiem, czyli obywatelem świata.

– Teraz, kiedy mamy jasność, co do twojej sytuacji zawodowej i egzystencjalnej, porozmawiajmy chwilę o sposobach funkcjonowania galerii fotograficznych na Wyspach, innego ich funkcjonowania niż to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce.

– Nasza galeria jest pod tym względem rodzajem eksperymentu innowacyjnego. Nawet na rynku brytyjskim zaistniała trochę przez zaskoczenie. A pomysł był w sumie dosyć prosty. Ci dwaj współzałożyciele, których nazwi-

ska już tutaj zacytowałeś, doszli do wniosku, że w bliższej i dalszej okolicy nie można obejrzeć fotografii, jaka ich interesuje i jaką chcieliby zobaczyć w Cardiff. Postanowili więc założyć własną galerię. Zrzućli się na pierwszą ratę dzierżawy lokalu, a do pierwszej wystawy zaprosili Petera Dencha. Jego projekt „Love UK” zainaugurował działalność galerii 12 lutego 2010 roku. To było duże szczęście. Do pierwszych kilku wystaw podeszliśmy nabożnie i tradycyjnie, używając do ekspozycji ram. To jednak sporo kosztowało, a nikt z nas nie miał pieniędzy. Galeria, jako podmiot działań wizualnych, była zwyczajnie biedna. Pomysłiliśmy więc o zmianie sposobu finansowania działalności, żeby przetrwać i zaistnieć na dłużej niż jeden sezon. Ta zmiana, o czym już mówiłem wcześniej, umożliwiła pozyskiwanie sponsorów. Pierwszym poważnym sponsorem okazał się Uniwersytet Walijski w Newport, który zapłacił za wielkoformatowe wydruki zdjęć Chrisa Steele-Perkinsa. Chodziło o to, aby pozyskać i dobre nazwisko, i żeby wystawa była na czasie. I to się udało, bo Chris zaproponował swój projekt o tematyce piłkarskiej. Działo się to w tym samym czasie, gdy odbywały się mistrzostwa świata. My te zdjęcia następnie przymocowaliśmy do ścian... pinezkami. I to był rewolucyjny zabieg, który, jak się okazało, nie razi publiczności. Dla nas ważne było to, że kolejni pokazywani u nas fotografowie nie musieli niczego wozić z sobą, ani ponosić kosztów produkcji, wystarczyły wysokiej jakości pliki cyfrowe zdjęć, które drukowaliśmy w Cardiff. A wydruki po wystawie stawały się ich własnością. Mogli je wykorzystywać według własnego uznania. Wszystko opierało się na wzajemnym zaufaniu. Ta innowacja pokazała, jak przyciągnąć fotografa do nowej galerii i jak za to nie zapłacić. Na marginesie tylko dodam, że kolejną wystawą, którą wydrukował nam Uniwersytet w Newport, była wystawa „Paradise Rivers” autorstwa Carolyn Drake. Druga sprawa, to wieszanie prac. Naszymi pinezkami wpisaliśmy się zdecydowanie w istniejący na Wyspach minimalistyczny nurt prezentacji. Pinezkami dziurawimy tylko dwu-, albo trzycentymetrową białą ramkę wokół zdjęcia, więc w razie czego zawsze można ją obciąć i wydruk nadal wygląda elegancko.

Dostaliśmy nawet nagrodę za *nowatorski sposób prowadzenia naszej organizacji*. Dzisiaj na naszym doświadczeniu bazują już inni. Tak więc te dwa „odkrycia” sprawiły, że mogliśmy dalej działać bez narażania się na kolosalne koszty. Musieliśmy tylko wyłożyć 30-50 funtów na druk tysiąca lub dwóch tysięcy ulotek. Jeżeli autor zdjęć chce i może pojawić się na wernisażu, co zawsze bardzo ożywia spotkanie, to zwracamy mu pieniądze za dojazd do Cardiff.

– Do poszczególnych wystaw przygotowujecie katalogi?

– Nie stać nas na to, ale za to mamy dużą dokumentację fotograficzną wszystkich spotkań, dzięki której w przyszłości być może powstanie całościowa publikacja obrazująca losy naszej Galerii i dokumentująca wiele ważnych dla nas postaci ze świata fotografii, które nam zaufały, podejmując z nami współpracę.

– A planujecie wydać w przyszłości tego typu antologię zdarzeń galeryjnych?

– Myśliliśmy o tym, choć chwilowo nikt z nas nie ma na to czasu. W każdym razie dokumentacja fotograficzna istnieje i mam nadzieję, że kiedyś zostanie scalona w postaci książki.

– Wasza galeria ma jakiś profil tematyczny, na przykład dokumentalny, czy pokazujecie także fotografię artystyczną?

– Faktem jest, że zostaliśmy jakoś tam zaszufłdkowani, nie mając na to żadnego wpływu. A naprawdę pokazujemy taką fotografię, która nam się podoba. Jak dotąd stale znajdowaliśmy się w okolicach dokumentu, wokół różnych aspektów tego dokumentu, ale przyświeca nam jedna zasada: nigdy nie schodzić poniżej określonego poziomu. Ale także wyłamujemy się z konwencji dokumentu. Ostatnio pokazaliśmy bardzo osobisty, mroczny pro-

jekt fotografa z Cardiff – Garetha Phillipsa, który pracuje i fotografuje dla „Guardiana”. To była pierwsza wystawa, w trakcie której pokazaliśmy i zrobiliśmy coś zupełnie innego. Żeby to osiągnąć pomalowaliśmy ściany na czarno. Bardzo dobrze, że nam się to udało, bo wystawa jest świetna, a przy okazji dzięki niej opuściliśmy szufladkę, w której próbowano nas zamknąć. Jesteśmy galerią fotografii, bez przydomka.

– W ramach swojej niezaszufladkowanej działalności wystawienniczej moglibyście pokazać na przykład instalację fotograficzną?

– Zdecydowanie tak, jeżeli tylko byłoby to coś naprawdę interesującego. Generalnie jesteśmy otwarci na różne pomysły i propozycje. Wystarczy przejrzeć listę naszych wystaw i spotkań dyskusyjnych (patrz: www.thirdfloorgallery.com, a tam: *Events* i *Exhibitions*) żeby się zorientować, w jakim kierunku zdążamy.

– Jeżeli piszą o waszej działalności krytycy sztuki i recenzenci wystaw fotograficznych, to jak jesteście postrzegani?

– Przede wszystkim jako ci, którzy współtworzą alternatywny nurt prezentacji fotografii. Ale o tym już mówiliśmy. Autorzy tekstów podkreślają fakt, że na otwarciach wystaw nie jesteśmy napuszeni i sztywni, nie skupiamy się na sprzedawaniu fotografii kolekcjonerskich za tysiące funtów, nie snobujemy się na elity. Do naszej Galerii może przyjść każdy. I z każdym tak samo porozmawiamy poważnie o zdjęciach, ale gdy trzeba i można, to pośmiejemy się i pożartujemy na ich temat. W naszej działalności nie ma salonowego zadęcia. Dla nas ważne jest to, że – zdaniem uczestników naszych spotkań – dostarczamy odbiorcom fotografię na dobrym i wysokim poziomie. I o tym raz po raz piszą najważniejsze media zajmujące się fotografią. Oni tam po prostu wiedzą o naszym istnieniu. A to jest ważne.

– Zatem z tego punktu widzenia musisz być speł-

nionym animatorem i propagatorem kultury fotograficznej.

– I właśnie dlatego musiałem stamtąd odejść. Musiałem wyjść z roli animatora i wrócić do własnej fotografii. To wszystko jest bardzo fajne, ale zabiera mnóstwo czasu i energii. Nie chcę zostać „galernikiem” bez własnego dorobku.

– To już na koniec tego nurtu rozważań: gdybyś miał jednym zdaniem, hasłowo, streścić ideę przyświecającą waszej działalności galeryjnej, to jakich użyłbyś słów?

– Fotografia jest dla ludzi. I czy ona wisi w ramie, czy jest przypięta pinezkami do ściany, to ciągle jest to ta sama fotografia.

– Obserwatorzy życia fotograficznego chwalać was za to, że nie snobujecie się na fotografię kolekcjonerską, ale ten nurt nie jest wam chyba całkowicie obcy.

– Cieszymy się z faktu, że pojawia się u nas ktoś, kto pokazuje prace oprawione. Ostatnio mieliśmy przyjemność gościć u siebie artystkę Vanessę Winship. Każda jej ramka z odbitką kolekcjonerską w środku kosztowała przynajmniej 1000 funtów. To, że zostaliśmy zauważeni jako galeria alternatywna i nowatorska sprawia, że możemy do siebie zapraszać artystów także z nurtu fotografii ekskluzywnej. I cieszy to, że oni nam nie odmawiają. Ale to nie wszystko, bo ranga naszej galerii sprawia, że oprócz tych, których my chcemy u siebie pokazać, bo nam na tym zależy, są także ci, którzy dopiero zaczynają swoją drogę fotograficzną i chcą u nas zdobyć pierwsze szlify, albo wręcz zadebiutować swoją pierwszą wystawą. A chcą zaistnieć u nas, bo wiedzą, że to wiąże się już z pewnym prestiżem. Czujemy, że otacza nas pewien szacunek, także za to, co robimy dla młodych, początkujących fotografów. A to bardzo cieszy. Cieszy, że jesteśmy przydatni i na tym poziomie.

– Jest was trzech w tej Galerii. Jak dochodzicie do uzgodnień, co pokazywać? Klóćcie się na przykład?

– Zazwyczaj jest tak, że decyzje zapadają w drodze jednomyślności. Ale nie zawsze i nie we wszystkim się zgadzamy. Oczywiście niekiedy trzeba sobie odpuścić, gdy na przykład moja opinia jest negatywna, ale dwaj pozostali partnerzy potrafią mnie przekonać do swoich racji, bo jest to dobre dla publiczności i dla Galerii. Bywa też na odwrót: jeżeli z czymś naprawdę i głęboko się nie zgadzam i mam ku temu merytoryczne powody, to pozostali dwaj przyjmują do wiadomości moje racje i wystawy nie ma. Była taka historia z fotografią o Afryce. Nieważne w tym momencie kto i co. Ważny jest problem. Otóż mogliśmy pokazać świetne fotografie pewnego Europejczyka. Chciałbym tak fotografować, jak on, ale on chciał pokazać Afrykę tylko przez pryzmat wojny i rozpierduchy. Moim zdaniem, takiej fotografii jest za dużo w prasie i w telewizji. Jeżeli to ma kiedyś u nas zawisnąć, to najpierw niech pokaże swoją Afrykę jakiś fotograf stamtąd, dla którego Afryka jest domem, a nie tylko wojennym poligonem. I na tym stanęło. Tak właśnie działamy. To taki „galeryjny trójkąt bermudzki”. Teraz trochę realia się zmieniły, bo Maciej Dakowicz wyjechał do Indii i tam zamieszkał.

– Zastąpił go ktoś inny?

– Na jego miejscu przewinięto się już kilka osób. Teraz zastępuje go kobieta. Nazywa się Claire Kern i to ona właśnie wprowadziła do Galerii nową energię. Na tym stanowisku była potrzebna osoba mądra i świetnie zorientowana w branży fotograficznej.

– Jako organizacja charytatywna możecie pozyskiwać sponsorów, którzy finansują działania Galerii. Sponsorzy stawiają jakieś warunki?

– Gdyby tak było, to nie moglibyśmy z nimi współpracować.

– Kim zatem są wasi sponsorzy?

– Zaczniemy od stwierdzenia, że nie ma ich wielu. Największym i najważniejszym w historii Galerii był Uniwersytet Walijski z Newport. Drugim istotnym sponsorem jest walijski browar Oatley. Ale oni nie dają nam pieniędzy, dają nam darowiznę w postaci piwa na wernisaże. Sugierowana dotacja wynosi półtora funta za butelkę piwa. My nie możemy tego piwa sprzedawać, ale uczestnicy spotkań, których częstujemy piwem, mogą nam się odwdzięczać napiwkami wrzucanym do wskazanego pojemnika. Ponieważ niemal wszyscy zostawiają napiwki, to w ten właśnie sposób pozyskujemy najwięcej gotówki, która idzie na opłacenie galeryjnych rachunków. Dzięki temu możemy nie tylko organizować wystawy, ale także prowadzić systematyczną działalność kulturotwórczą z udziałem miejscowej, stale się powiększającej grupy uczestników spotkań dyskusyjnych. To właśnie podczas tych spotkań rozmawiamy o fotografii, dyskutujemy kwestie ważne dla fotografów oraz dla odbiorców sztuki fotograficznej. Ta nasza Galeria to już nie jest tylko budynek i sala wystawowa, to jest także ważne na mapie Cardiff miejsce wymiany poglądów.

– Czego cię ta przygoda z Galerią nauczyła, chociażby w kontekście promowania własnej twórczości?

– Nauczyłem się przede wszystkim tego, że mogę sam zrobić wszystko i osiągnąć każdy cel. Oczywiście w granicach rozsądku. To samo dotyczy realizacji własnych projektów wydawniczych. Na przykład moją pierwszą książkę, o której już wspominałem, możesz kupić już teraz, choć ona jeszcze fizycznie nie istnieje. Polega to na tym, że każdy, kto ją kupi w ramach przedsprzedaży, znajdzie w niej swoje nazwisko. A że jest to książka o kibicach, że jest to książka o ludziach utożsamiających się z klubem piłkarskim, którzy za nim podążają, to ma ona spore znaczenie także jako swoisty socjologiczny „opis” zjawiska społecznego, jakim jest kibicowanie, a ogólniej kultura kibicowska. Ważne jest jednak to, aby takim projektom towarzy-

szyla świadomość, że istnieje coś takiego, jak *deadline*, którego nie wolno przekroczyć pod żadnym pozorem. Profesjonalne projekty mają swoje graniczne momenty realizacji, za którymi są albo konkretne efekty wydawnicze, albo porażki, z których trudno się podnieść, bo drugiej szansy już nie dostaniesz. Tego też mnie nauczyła praca w Galerii. I jeszcze jedno, gdy chodzi o lekcję wyniesioną z Galerii – jeżeli zawiedzie jeden sposób realizacji lub dokończenia projektu, trzeba znaleźć inny sposób, bo dane przedsięwzięcie nie może się nie udać.

– Skoro już kilka razy wspomnieliśmy o twojej książce i realizowanym przez siebie projekcie fotograficznym związanym ze środowiskiem kibiców klubu piłkarskiego z Cardiff, to zastanawiam się, jak daleko dzięki tym sprawom odszedłeś od spraw polskich?

– Nie odszedłem od nich. Owszem, projekt fotograficzny, którego efektem ma być książka, zajmuje mi obecnie najwięcej czasu, ale prywatnie najważniejszy jest dla mnie ten projekt fotograficzny, który realizuję w Polsce. Jest to moja opowieść o Stęszewie, o rodzinie, o klubie i kibicach Lecha Poznań. Nazwałem ją *Jestem stąd. Autobiografia*. Generalnie nie ma tam zdjęcia, na którym ja pojawiam się jako postać, ale każdy kadr z tego cyklu obrazuje moje życie, moją świadomość, moje doświadczenia, mój świat, ludzi, z którymi jestem związany. Ja to wszystko fotografuję, ale w sensie mentalnym i duchowym niczym się nie wyróżniam spośród bohaterów moich zdjęć. Jeżeli widzisz, że na tych zdjęciach ktoś tańczy, to i ja pewnie tańczę lub przed chwilą tańczyłem. Jeżeli widzisz, że ktoś tam pije, to znaczy, że i ja pewnie piję, albo przed chwilą piłem.

– Co ten projekt ma w ostateczności pokazać? O czym ma opowiedzieć?

– Jest to bardzo osobisty projekt, bo on pokazuje Polskę przez mój i mojego środowiska mikrokosmos. Przecież ja pochodzę z tej społeczności małomiasteczkowej. Jestem jej częścią. On pokazuje także przemiany, jakie zachodzą

w mnie i w moim otoczeniu. Wszystko zaczęło się dwa lata przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Ja mam sporo zdjęć z tych dwóch lat. A potem robiłem sporo zdjęć podczas każdego swojego przyjazdu w to miejsce. Widać więc te przemiany. Jest to zatem projekt fotograficzny traktujący o mojej Polsce, o tym, jak ją widzę, i jak ją kocham. Nie stosuję w tym obrazowaniu żadnych filtrów mentalnych. To, co jest na zdjęciach, jest tym, co działo się i stało się naprawdę w mojej obecności, z moim udziałem, także w moim rodzinnym domu. Nie staram się zatem obrzucać mojej Polski ani upiększać, ani przyczerniać.

– Na tych fotografiach pojawiają się osoby z twojego najbliższego otoczenia. Oni wiedzą, że to nie są fotki okazjonalno-pamiątkowe? Że uczestniczą w konkretnym projekcie fotograficznym?

– Wiedzą i dlatego niektórych zdjęć nie będę mógł wykorzystać, bo nie otrzymałem na to zgody. Jest w tym zestawie jedno takie, bardzo dobre moim zdaniem zdjęcie, które chciałbym włączyć do projektu, ale moi koledzy się na to nie zgadzają. Trudno. Muszę się z tym pogodzić. Dla mnie ważniejsze jest abyśmy zostali przyjaciółmi, niż użycie tego zdjęcia. Sprawy etyki fotograficznej nie są mi obojętne.

– Jak daleko jesteś z tym projektem?

– Ten projekt nigdy się nie zakończy. Dopóki żyję, dopóty będę go rozszerzał.

– No, ale kiedyś musisz go domknąć, jeżeli ma się to zakończyć jakąś publikacją.

– Mam tyle materiału fotograficznego, że duża książka mogłaby powstać już teraz. Natomiast nie wiem, czy obecnie jest najlepszy moment, aby to zrobić. Pewnie taki moment kiedyś przyjdzie. Dzisiaj, po studiach fotograficznych, kiedy rozumiem fotografię dużo lepiej niż to było kilka lat temu, przeglądam ten materiał ponownie i zaczy-

nam go na nowo odczytywać. A to wymaga namysłu i uwagi. Fragment tego materiału pokazałem już w Cardiff i było to dla mnie wielkie przeżycie. Trochę tych zdjęć wysłałem też na konkurs **FotoVisura** i ku mojej radości one tam zostały zauważone.

– Za chwilę wracasz do Cardiff, bo przed tobą wystawa i promocja książki poświęconej kibicom i kulturze klubowej. Jak daleko jesteś tam z materiałem fotograficznym?

– Gdybym chciał, mógłbym skończyć dokumentowanie problemu i zjawiska na tym, co już mam, żeby zająć się innymi sprawami. Owszem, książka za chwilę się ukaże, ale historia, którą dokumentuję, jeszcze się nie skończyła. Miałem szczęście, że odezwał się do mnie ten niemiecki magazyn, że poznałem Annisa i zacząłem to robić. A zacząłem to fotografować dokładnie w momencie, kiedy zachodzą w Cardiff wszystkie przemiany kulturowe, o których już wspominałem. Poza tym pierwszy raz od kilkudziesięciu lat Cardiff City FC gra w najwyższej klasie. I ja wszedłem w to dokładnie w najważniejszym momencie. Niesamowity zbieg okoliczności i wielka szansa dla mnie. Byłoby więc zwykłą głupotą – nie tylko ze względów fotograficznych, ale i ekonomicznych, czy przyszłościowych, historycznych – porzucić temat w tym momencie. W momencie, kiedy dzieje się historia, kiedy w klubie i wokół klubu zachodzą wielkie zmiany. W konsekwencji ja nadal pstrykam to, co pstrykałem, to samo i w tym samym stylu, może nawet chwilami jestem tym odrobinę znudzony, ale domyślam się, że w przyszłości, jeśli będę miał na zdjęciach dokumentację i opowieść z tych kilku lat (o których nikt nie wie, jak to wszystko się dalej potoczy), to być może okaże się, że to jest jedyny i w miarę pełny dokument zachodzących w Cardiff zmian. A będzie to jedyny dokument obrazujący społeczność kibicowską, bo ja nie zajmuję się historią klubu, nie zajmuję się historią zespołu i losami zawodników. Tym zajmują się inni.

– A inne, pozapiłkarskie, pomysły na ważne dla Ciebie cykle fotograficzne?

– Na pewno chciałbym dokończyć ten projekt o Afrykanach, którym w roku 2010 wygrałem w Poznaniu konkurs Moja Wielkopolska. Marzy mi się, aby poszczególne fotografie z tego cyklu nie kończyły żywota w galeriach, do których mało kto zagląda, ale żeby zaistniały w Poznaniu w postaci ulicznych billboardów i sygnalizowały pewien ważny problem. Śmiem twierdzić, że jedynym miejscem dla tej części projektu, noszącego nazwę „Ściana milczenia”, jest ulica. Bo tylko na ulicy można znaleźć ludzi, którzy będą chcieli najpierw ten problem zrozumieć, a potem tę ścianę zburzyć. Jak? Na przykład własnymi postawami pozytywnego otwarcia się na afrykańskich współobywateli Polski. Czy mi się to uda zrealizować, nie wiem, ale tak to widzę i tak chciałbym to sfinalizować. Następną rzeczą, w którą zaczynam wchodzić, także poprzez lektury i własne studia nad tematem, jest problematyka wikingów. Interesuje mnie to, jaki wikingowie wywarli wpływ na cywilizację Europy, nie tylko podbijając, grabiąc i paląc, ale także handlując i szerząc z powodzeniem własną kulturę. To jest klasyczny przykład projektu, który chcę zrealizować także poprzez własną edukację. Jestem w kontakcie z grupą Walijczyków, o nazwie **Blaeddu Du**, którzy rekonstruują przeszłość wikingów i świetnie się przy tym bawią. Chcę te ich działania utrwalić w stylu starego dokumentu fotograficznego. Zainteresowanie Wikingami jest dla mnie także pretekstem do podróży, bo chciałbym odwieźć te miejsca, o których myślałem (na podstawie wiedzy archeologicznej), że są ważne dla historii wikingów. Rzecz w tym, że wikingowie nie pisali, natomiast pisano o nich, zawsze jako o szerzących zniszczenia barbarzyńcach. W rzeczywistości ich historia ma do zaoferowania znacznie więcej niż krwawe podboje, o czym świadczy na przykład ogrom artefaktów archeologicznych. Jest to coś, co mnie interesuje w tej chwili.

– Utrzymujesz jakieś kontakty z kolegami fotografami, którzy mieszkają i pracują w Wielkopolsce? Albo interesujesz się tym, co i jak robią?

– Przykro to mówić, ale nie znam tego środowiska fo-

tografów. Najwięcej dowiedziałem się o nich, czytając Wasze rozmowy z nimi. Ponieważ sporo się dzięki tej serii o nich dowiedziałem, to chciałbym to zmienić. Kiedyś, kiedy jeszcze chodziłem do poznańskiej szkoły fotograficznej, kupiłem w taniej księgarni książkę-album w całości poświęconą fotografii poznańskiej. Było tam wiele klimatów artystycznych, które mnie za bardzo nie interesują, ale od razu rzucił mi się w oczy bardzo ekspresyjny tryptyk portretów dzieci autorstwa Henryka Króla. Teraz przeczytałem twoją rozmowę z nim i jestem pod wrażeniem jego biografii fotograficznej. Mówiąc krótko, znam i pamiętam niektóre zdjęcia wielkopolskich fotografów, ale nie miałem okazji poznać tych ludzi osobiście. Ze mną jest jeszcze taki problem, że ja w ogóle mało oglądam innych fotografów, mimo że pracuję w Galerii. Szukam inspiracji do własnych prac poza fotografią. Tak już mam i nic na to nie poradzę. Może powinienem tę postawę nieco zliberalizować, chociażby na rzecz szeroko rozumianej fotografii polskiej, która pojawia się także na Wyspach. Znam Rafała Milacha, z którym nawet prowadziłem rozmowę o jego przyjeździe na festiwal książek fotograficznych, ale w końcu do spotkania nie doszło. Ok. Coś tam oglądam, ale jeżeli chodzi o obrazki, to raczej oglądam komiksy niż albumy fotograficzne. Tak mam. I nic na to nie poradzę. A nie chcę udawać kogoś, kim nie jestem.

– No to kończymy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Pragnę podkreślić, że dla mnie ta rozmowa to duża przyjemność. Ile masz lat w tej chwili?

– 32.

– Kilka lat temu zaczynałeś przygodę z fotografią. Na Wyspach dostałeś szlif intelektualny i warsztatowy. Jak dzisiaj oceniasz poziom swojej samoświadomości.

– Mam za sobą długą drogę, ale jeszcze dłuższa jest przede mną. A konkretnie wygląda to tak, że fotograficznie jestem już usamodzielnionym twórcą. Mam drobne

kłopoty z postprodukcją, bo nigdy do tego nie przykładałem wagi. Na tym polu muszę się jeszcze sporo nauczyć, a to wymaga koncentracji. Nie mam problemów ze zdjęciami czarno-białymi, bo czuję je sercem, ale z kolorem mam drobne kłopoty. Rozpatruję to wyłącznie na poziomie słabości technicznej, a nie na poziomie braków samoświadomości. A z tego typu słabościami można sobie poradzić, trzeba tylko wiedzieć, co jest tym najsłabszym punktem mojego warsztatu.

– Ale na tym właśnie polega siła samoświadomości. Więc jesteś na tyle dobry, na ile znasz własne słabości. A skoro tak, to zadam ci ostatnie pytanie: droga, którą wybrałeś, jest słuszna i prowadzi cię we właściwym kierunku?

– Nie mógłbym robić nic innego.

– Ok. Więc jeszcze bonus dla początkujących fotografów, którzy być może teraz czytają tę rozmowę. Co byś poradził tym, którzy tak, jak ty, dopiero wchodzą w świat fotografii?

– Ważne jest, aby nie mieć przerw w fotografowaniu. U mnie były to cztery lata z przerwami. Unikajcie takich sytuacji. Lepiej fotografować dużo niż za mało. Szkoła nie jest konieczna. Ważniejszy jest kontakt z doświadczonymi fotografami. Chodzi o to, aby mentor odpowiedział ci nie tylko to, jak fotografować, ale i to, co później z tą fotografią zrobić. Jeżeli znajdziesz kogoś takiego, wtedy masz szansę opuścić mgliste pola niewiedzy. Dowiesz się od takiego mentora nie tylko, jak wyrażać siebie w fotografii na wysokim poziomie, ale także, jak zaistnieć, jak żyć z tego. To chyba wszystko.

© Bartosz Nowicki

© Krzysztof Szymoniak



„Fishy” po gwizdku kończącym mecz w Burnley, gdzie Cardiff City FC przypieczętowało zdobycie mistrzostwa ligi Championship. Z cyklu *City – The Season*.

„Fishy” after the final whistle of the game at Burnley where CCFC clinched the championship title. From *City – The Season*.

Between Hours

Krzysztof Szymoniak talks with BARTOSZ NOWICKI – Polish photographer from Stęszew living and working in Wales, trustee and curator of *Third Floor Gallery* in Cardiff, graduate of documentary photography at the University of Wales in Newport, and author of *CITY – THE SEASON* photo book.

– We are recording this talk on 18th October in Poznań. You have flown here from Cardiff exclusively for us. A few years ago, you arrived in Cardiff and it became your new home. To begin your story with some facts, we're going to go back to your youth.

– I was born in Poznań in 1981. At the time, my parents were living in Dębno, a little village in Wielkopolska voivodeship. When I was four, we moved to Stęszew near Poznań. I went to the primary school in Stęszew. My mother was a Polish teacher there and ran the school library. And so, as a teacher's child, I was regarded as one of the 'worst' pupils. Children love to play tricks, but when something bad happened in our school, they blamed me or other children whose parents were teachers. It's funny that my friends and I had a bad reputation just because we were hanging out together. We stood out among other children in Stęszew because we lived in the so called teachers' block, a building where all flats were occupied by teachers' families. And because Stęszew is a small town of five thousand, everybody knew everything and nothing went unnoticed before the local community. At last, I began education in XXI General Secondary School in Poznań.

– Did the change of surroundings influence you in any way?

– Not so much, because I always returned to Stęszew after class. And at that time I wasn't into studying. I didn't prepare for lessons or study to get good grades. I par-

tied and occasionally smoke weed. History was the only subject that interested me. But I didn't like to read course books. I loved to listen to my history teacher, though. I didn't read books that were obligatory in my high school, only those that were interesting to me. In short, now when I look at it, I had the spirit of an anarchist as a teenager. That's why it took me five years to finish a four-year high school. I didn't get the high school diploma first time around. Next year, after securing it, I concluded that I didn't want academic education of any sort. I wasn't keen on joining up with the army either – I couldn't bear the thought of people shouting at me for two years.

– But I still don't see your interests in photography in this story.

– Photography came to me through basketball (NBA), which was my passion at the time. I was cutting bits and pieces about Michael Jordan from sports newspapers and magazines and pasted them to my notebooks. I used to go to basketball games in Poznań, but I still didn't think about photographing then. Besides, I didn't even have a camera. Instead, I read loads of comics. Looking at thousands of those small pictures, I was learning the composition. Since traditional, academic schools didn't interest me, I needed to think about some sort of postsecondary school. As I was looking for a sensible solution, I came across Wielkopolska's School of Photography in Poznań. I attended the classes for half a year at most. But since I signed up for the school, I had to buy my first camera, Canon T70.

It didn't last long. I smashed it when I went to watch a Lech Poznań match for the first time. I didn't have any strap and the camera just slipped out of my hand. Later, I convinced my mum to buy me a Nikon in installments. And I started taking photos.

– And why did you go to the Kolejorz's game, during which your Canon got crashed? Were you a football fan already? Or maybe even a hooligan?

– I went to see the game because it was Polish Cup between Kolejorz and Pogoń Szczecin. Lech was in the II League back then. I remember that the game ended in a draw and they did penalty shootout. Lech's goalkeeper defended better than Pogoń's and we won. The stadium was full. I sensed this amazing atmosphere of its community. I fell in love with Lech. I started going regularly to the matches and shooting photos with my Nikon.

– Which is why my previous question is important here: you went to Lech's game as a fan, or did you become a fan through photography?

– All things intertwined. I went to the first game with a camera, but it wouldn't be true if I said that I fell in love with the Kolejorz team. I did, but with the crowd, its power, the feel of the stadium. I understood what it meant to be united with a community that believed in the victory of their team. This is how it began.

– Did it happen during your education at Wielkopolska School of Photography?

– I was still attending classes at that time. I remember it was actually at the classes that I showed the photos from the Lech – Legia game for the first time.

– So you can say that your way to photography began at the Lech Poznań stadium.

– Partly yes, but at the same time I was capturing the atmosphere of my family home. After many years, I realized that these two places are parts of one story, a story which will be told in my photo book about Poland. I tried to separate them earlier, but today I think of them as one photographic project. Anyway, for me the beginning was at the Lech stadium, buzzing with the crowd and in Stęszew, photographing my family home.

– What else interested you in photography, beside the crowds and football matches watched from the stadium seat?

– Both then and now – it's the people that interest me. I'm fascinated by classic documentary. It began with the photography of Joseph Rodriguez I saw on TV. Then came his album devoted to the gangs of Los Angeles. I was into rap music, so I became interested in this part of Western culture. And when I saw it in Rodriguez's work, I was completely stunned that you can do this kind of photography. So somehow, I naturally started evolving in this direction.

– Let's go back to Wielkopolska School of Photography for a moment. You are there, going to classes, taking some photos, but after half a year you stop enjoying all this. Why?

– There were many reasons. Already at the first class I felt as if standing by. A guy from the film industry, who has won some awards, came and began talking about studio lighting. I hadn't the faintest idea about such things. I was asking myself What's going on... over and over again. The first person I did actually listen to during the class was a man from the Academy of Fine Arts, Janusz Oleksa. Back then, I wasn't the type of person who knew what he wanted. Rather, I behaved as the quiet observer, who was learning everything from scratch. But I showed this man my photos from one of the Kolejorz's games. He said that there was something interesting in that material. I still

think of one of those photographs as very important in my photographic work.

– Did you learn anything in this school?

– Not much. Obviously, I learned the basics, but I stopped showing up because it was a private school, and a very expensive one. I had to work to stay there. Half of my salary went for photo films and developing. Also I got the feeling that, having the basics, I could work and learn on my own. I might have needed to finish school, but certainly not that one. The people there were really artistic and I started doing something in my own way.

– Was it that you didn't have artistic disposition or rather that you had to grow as an artist?

– Honestly, I didn't want to and couldn't be an "artist". I preferred to smoke weed and take photos of my pals so that we could watch them later.

– Did you prefer colour or black and white photography?

– Back then I thought that I was really smart when I took photos of my friends in colour and put black and white film when I went to Lech's matches, to make it look like a more ambitious project. At some point I noticed that I like black and white photographs more so I put color away. In Wielkopolska School of Photography I learned how to develop film, so basically I could do it. The trouble is that I don't like darkroom, I don't like to do with all these chemicals. The darkroom always gave me headaches. I preferred to give my film to a trusted laboratory to be developed. There happened to be one in Stęszew. The darkroom problem was solved. I gave them the exposed film (colour and black and white) and got developed photos. Then, prints in my hand, I began wondering whether you could mix colour and black and white photos. I kept them separate at first, but eventually I came to think that

they're both part of the same story, showing the same people, capturing the same climate. Today I'm happy for my early revelations, because I was right. People way smarter than me have confirmed that.

– Let's finish the biographical part. You leave school and decide to learn on your own, but you're still in Poland, that is Poznań and Stęszew. You're experimenting and maturing as a photographer. What were you doing at that time?

– I got a job at a Belgian company which built large tents and tent halls. It had a Polish branch in Stęszew and it was possible to travel abroad for business. In this way, I went to Belgium for a month, more specifically to Brussels. I was 23 then and suddenly saw a wonderful world. I was still into "homely" photography and didn't think of living somewhere else. I came back to Stęszew, but I didn't like my job any more. My Belgian boss was a total idiot, who exploited his employees. I stayed there only because of business trips to the West. As I was one of the few employees who could communicate in English in basic business matters, they put me in the office. I sat there and, instead of working, watched photos or travel films on the Internet. I slowly sank into depression, taking some photos, contemplating my slightly miserable situation, spending all my money on the car and film developing. I felt something wasn't right. And I decided to leave. First, I went with my camera to Prague for a week.

– Did something important happen there?

– It was the middle of summer. I went there completely alone. I needed to calm down. I took Hrabal's and Kundera's books with me. I read them in taverns and pubs on the "Hrabal road", sipping beer, only to realise that I needed change something in my life really fast. After a week of photographing and discovering the world in my own unique way I returned to the office in Stęszew.

– What did it mean for you to discover the world in your own way?

– I hate typical tourist guides. When I go somewhere, I'd rather take a history book or a sociological analysis of a given place. I don't look for tourist attractions, I tread my own paths and try to see the truth of a place. I did just that in Prague, I was discovering it as a lone photographer. I immersed in the crowds floating from everywhere and I even made acquaintances, but I never lost my real goals and needs, from sight. When I came back to my office, it turned out I couldn't work there any longer. It was too much. I just detested this job. I sold the car, gave my boss a notice and began preparing for a journey.

– You still lived with your parents. How did they react?

– It was really painful for my mother, you know – her son was leaving and was not going to be around. It was hard, but my parents understood my decision and that there was no going back. They knew it was one of those moments when a young man had to decide what was best for him. They knew that it was no use for me living this way in Poland. I went to Cardiff with my brother's friend. I had planned previously to go to Scotland, but when I heard he was going to Cardiff I went with him. Together it's always better. My leaving was hard for my mum to bear, but my father accepted this decision.

– You knew the language when you were leaving. It was a big advantage. But what came next? What ideas did you have for living in Cardiff?

– I took a few pounds in case of a tough start, to prevent myself from starving and I resolved to take the first job offer I got, for instance dishwashing. My job wasn't supposed to be ambitious, it was supposed to facilitate traveling and taking pictures. And we all know that you need cash for both. During the first year in Wales I earned enough to travel to Morocco and Spain for a while.

– We wouldn't be recording the interview for the Wielkopolska's Photographers series if you didn't make it in the photography community of Cardiff. What happened?

– I met Maciek Dakowicz, who dealt with street photography in Cardiff. He wanted me to photograph at night with him, but I wasn't that interested. I don't enjoy anonymous street photography. This is not my mood. I prefer to sit with people in a pub, talk, drink a beer and then photograph. Anyway, I met him and went with him in 2007 to London for a two-week seminar organised by a renown American agency VII Photo. And I went completely bonkers there. I met and had a chance to talk with one of the masters, Eugene Richards. I bought his first book and he signed it. Imagine me, a young boy from Stęszew, a little part of this big world of photographers, unknown to everyone. In my case, this had to evolve into something. Seeing me so excited after the seminar, Maciek suggested I should go University of Wales in Newport, where you could study photography at the BA level. Back then, it was one of the best universities when it came to documentary photography course. It's worth reminding that the University had been founded by David Hurn from Magnum agency, now a friend of the gallery, where I'm currently working. Last Wednesday we had the chance to visit him for tea. He's a great guy.

– So you became a student.

– I made a decision to get there, but it was a bit late when it came to interviews. Still, I applied, wrote a sensible (as I thought) explanation, referring for instance to the meeting with VII agency, showed the folder with my photographs and it worked. Not so long ago, I looked through this folder and my first thought was *Thank you for giving me this opportunity...* Anyway, the fact that they let me study photography there was a crucial step in my professional development.

– What do you think of the studies today?

– When I look at it as a whole I have some mixed feelings. The first year of documentary photography was sensational. A lot of practice, many tasks to do, all the students worked really hard. To be able to do any assignment, for example *A man at work* or *A portrait*, you couldn't miss a single day. I liked it. Full energy. I didn't think of anything else but taking photos. In the *portrait* project, I photographed my friend with whom I went to Wales. In another one, *A story*, I did a story on Poles. I got a university grant, so I didn't have to work. And thanks to this I could devote my whole time to my passions and education.

– You say that the first year was fantastic. Does it mean that the next one wasn't that good?

– The level of the classes remained high, but at the second year conceptual photography began, and it wasn't quite my thing. I worked on a project based on "Lapidaria" by Ryszard Kapuściński. It was my discussion with his thoughts, a real intellectual adventure. Meanwhile, I stopped photographing and this fact bothered me. I wasn't spontaneous anymore... At that time, before I even left home, I knew what I was going to photograph and how I was going to do it, but it wasn't in the way I usually worked. I'd never done this before. From the second year on, something that worried me started. I lost myself in the tasks, and because of them I lost my identity as a photographer. Yes, I like trying out new things, but I didn't want to be an artist. I don't even like the word. I wanted to be a photographer. Because the programme of the studies featured artistic tasks I stopped doing the things that were natural for me. The joy of creating things had left me and this was the main problem. I was glad, that it came back during the third year. We were given some free time, so I went to Poland for three weeks where I wanted to do the project about Africans which you both (Krzysztof and Wlodek) are familiar with. Importantly, it was the time when I was already lost as a photographer. I didn't know how to deal with all this. I guess it was more about trying to find myself again than about looking for something different and new.

The result was a series of photos with a white and red flag as a theme connecting all those portraits. The flag was painted on prints manually, so it was a kind of experiment after all. Almost every project during the third year was experimental – the series with the flag, which was my final BA assignment, a collage inspired by a comic book format.

– If you were to name one thing that you owe the University of Wales, what would that be?

– As I said, I never liked to study, but thanks to this school I grew a passion for learning as means of self-study. For the first time I thought of education as passion. I still wasn't learning the exact things that were required of me. It was there that I started treating photography as a tool for education. Alongside my project about Polish Africans, I was writing my thesis which dealt with the impact of European photography in Africa on the creation of the "African" stereotypes. Everything fit. In a nutshell, the third year made me believe that if I put myself into something, I will do it well. I did it with my BA and didn't wait long for the results. After reading my thesis, Ken Grant, a man I deeply respect and value (a great guy and photographer) and my tutor during the studies, said he read something he hadn't read in this subject before. For me it was like a revelation. I understood that I wasn't bad and that I could be good at academic thinking. As a result, the approach to photography as a tool of education stayed with me and has been the source of some new ideas. Currently, for instance, I'm slowly digging into a project about Vikings.

– So you got a bachelor's degree and became a qualified photographer. What happened next? Did you start looking for a job in the industry or did you return to the proverbial kitchen sink?

– At this point the following problem appears: *Why hasn't this school fully live up to my expectations?*

– Well, why?

– During the last year of my studies one of the lecturers left the school, and we've lost series of lectures called professional practice. Things like that could be compensated by classes with other teacher-photographer, but they were not. Leaving school, I hardly knew how to make a living out of photography. Nobody showed, told or taught us anything in this respect. The lecturers were more absorbed by the ways of self-expression through photography than the reality of professional photography. What they taught didn't matter much to a young man, who had to work and earn to keep his head above water. Great – I thought – you're a photographer-artist, but without a way to get photography commissions you end up washing dishes. Inevitably, I had to resume physical work. In the meantime, I started to work for the **Third Floor Gallery**. As I was part of the "gallery" team, I almost stopped photographing and instead dealt with other people's photos. So additionally there was a typical dilemma – creator or curator. At first I was helping out, but without any obligations. I knew that Maciej Dakowicz and Joni Karanka (founders of the Gallery) needed support. When I got my BA, they asked me to collaborate with the Gallery. Because I had been in a serious relationship with a woman (this happened in 2010, a while before our wedding), I consulted this proposition with my other half. After a longer thought, we decided that I may not have such an opportunity for the second time. I knew that I would be meeting many people as I immerse in the Gallery. And I felt that even though I'd have less time for my own photos, I'd make acquaintances and experience a photographic adventure. I agreed to collaborate and then I heard the guys say: *Welcome, partner!*

– Was it only a work collaboration or also a financial one? I'm asking because you can read on fotopolis.pl that Third Floor Gallery was established in Cardiff, Great Britain, by two photographers Maciej Dakowicz and Joni Karanka, who was born in Finland. After finding a spot in the popular Cardiff Bay district, they both gave 1100 pounds for the first rent and payments rela-

ted to running the gallery. The place needed renovation, which was done by the owners and their friends. After a month of works, the gallery was ready. The opening was a big success, and they wrote about the opening exhibition e.g. in The Sunday Times Magazine. Subsequent exhibitions featured the works of David Solomon from In Public collective and Jocelyn Bain Hogg. Meanwhile, the gallery owners noticed that two people weren't enough for the amount of work at the gallery and decided to get a third partner. They chose Bartosz Nowicki – a Polish photographer finishing the renown documentary photography course at the University of Wales in Newport. Thanks to exhibitions of famous photographers' works, the gallery gained recognition. Still, it didn't forget about those beginning their career in photography. During the "FotoCardiff" exhibition you could see the works of young talents from Wales.

– I didn't have to put money in this project. Besides, we tried not to invest our own money in the gallery, although it didn't always work. We were mainly seeking out various types of donations. At some point, we needed to acquire a charity number and function as a charity organisation to survive. This made it easier to transfer money via different entities.

– You didn't put money into the gallery as a joint project. But was the gallery your workplace?

– I've never made a penny out of my work for the gallery. Shortly after I joined as a partner, we became a charitable organisation with a three-person board of trustees (Charity number 1139026). There's a law that prohibits board members of a charity organisation to receive remuneration for their work.

– So you were motivated by pure passion and a view to developing the gallery?

– One of the dreams of my youth came true in that gallery – I was granted the privilege to show photographic

works of Joseph Rodriguez. Earlier on, I had written him an email saying who had already exhibited at the gallery (the best in the UK did exhibit there) and though we hadn't money for the honorarium, the University of Wales would sponsor professional printouts which he could take with him after the exhibition. Then his assistant replied that Joseph was interested. After some time I started talking to Joseph on Skype, the first conversation took us an hour. I was delighted and moved. All this contributions to the gallery made me feel this unusual strength. I felt that I was living my life, because I worked with the best photographers in the world and because many magazines wrote about us. One of these was **British Journal of Photography**, the oldest periodical of photography. Distinct and valuable connections began to appear, so I really felt I was in the middle of everything that was important to me and that I wanted to do.

– All this is very impressive and fine, but, if working for the gallery didn't generate money, then how did you make a living? How did you pay your bills?

– I shared my time between the gallery and my job. I earned money doing a regular job, for example working in a shop. I sold things or made coffee for the client and a moment later I had to hide in the toilet, exchanging emails concerning the gallery. It was quite stressful. My devotion for the gallery cost me two jobs. After two years of hustle and effective gallery activities my spirit as a photographer started to suffer. During that time I almost quit photographing. I was upset. Also, I disapproved of digital photography. This added to my frustration, as I didn't have the funds to continue my work with traditional film. There wasn't enough time either, since I spent every moment at the gallery, getting busy with endless duties and tasks. Even more so because I had two jobs at once, and in the breaks between them I sent emails on gallery matters. I hardly managed this physically. Finally, I said to myself that it can no longer be this way. I bought Fuji Instax, a Polaroid-style camera, producing

tiny pictures. I carried it with me, and when I went from one job to another, I took snapshots. My spirits rose as did the craving for photographing. I called the resulting photo series **Between Hours**, the working hours, of course. I showed it at a collective exhibition which I organised together with friends from **The Dice Project**. The exhibition took place during **Photo Ireland Festival 2012**. I was still a bit confused, when in 2012 I got an email from **11 Freunde**, a German magazine. Its author referred to my Lech Poznań photographs (even today I don't know where he found them) and asked if I would do a documentary about Cardiff City FC. At the time, the club was changing colours, what caused an unrest among its fans. The offer was really attractive, but I asked about the remuneration just in case. They paid well so I took the job.

– You can say that the offer came in the nick of time and solved your financial problems. But it also motivated you to move on with your photography.

– Exactly. After some time it turned out that this project, first a kind of commissioned work, became my most important photographic project in the UK. In fact, I'm still realising it. During my work for **11 Freunde**, I was accompanied by a journalist, a Brit who now live in Berlin. I went with him to pubs, where we talked with fans about the trouble they had with Cardiff City FC changing colours. We made a duo: I took pictures and he wrote the text. Obviously, I photographed when he wasn't around as well, walking my own paths. I like to photograph alone. In the end, the protests never took place, and I took the best photos at the stadium. It was then that I met a very interesting person, who has been invaluable to me when it comes to my latest project called **City**. The guy's name is Annis Abraham Junior. He's a major figure in the fan community of Cardiff. He's a writer, publisher, a reformed hooligan with longtime "achievements" in this subculture of the fan community. Interestingly, this man is also the son of a millionaire and a longtime friend of the former owner of Cardiff City FC.

– And how are your relations with the club?

– I was capturing the club's way from the Championship to Premier League. The thing was that the club had financial difficulties. They needed someone who'd invest some big cash. This person was Vincent Tan from Malaysia. For several years the club couldn't get in the Premier League, always losing at the end of the games. This last step wasn't lucky for them. After another failed attempt in 2012, they announced to the fans that the club's colour was changing from blue to red. A longtime tradition was about to break. For some fans this was a catastrophe. Imagine that Lech Poznań is changing the club colours. Impossible, right? The Cardiff City FC fans split into two groups. The first believed you must accept the change or else the club would cease to exist. The second didn't want to hear about the colour change. Protests were in the air, the fuss around the case was growing. I had the fluke of being the one to photograph all the events. Now I'm publishing a book on this topic.

– This is your debut book.

– Yes, it's a documentary dedicated to fans of the Cardiff City FC.

– Have you already shown the photo material somewhere?

– I held an exhibition on this topic. It got some attention. Another exhibition coincided with my promotion of **City – The Season** book. Thanks to this project people associate my name with photography and with Cardiff. For me it's quite a success.

– OK. Let's update on the themes that appeared up to this point before we begin the second part of the conversation. First, let's go back to *Third Floor Gallery*. Are you still its trustee?

– Yes, nothing new there. The scope of my duties as a curator has diminished, though. Once, when I got tired of my busy lifestyle I told my friends that I'd quit as soon as we closed the preparations for the upcoming exhibitions. I didn't want to leave them with unfinished projects. I just couldn't work only for the gallery anymore. I shifted my priorities. From that moment on, I always put my photography first. The gallery came second. I devote less time to curatorial activities, but I didn't resign totally from the gallery life. All the opening nights, meetings and conversations give me a lot of positive energy. I love the aura that accompanies the opening of each new exhibition. We've arranged that I work in the gallery only if I have to or if I establish a new contact. Then I supervise the project to the end. I leave technical issues of the exhibition to others. There was a short time, when I didn't appear at the gallery at all. Currently, I've been to the gallery quite a bit, because I've rented a small studio at the back, where I've been doing my own stuff. Naturally, I still identify myself with the gallery and I'm proud to have invested my time and energy in it.

– Apart from that, as I presume, you have a regular job.

– Now I work part-time as a physical worker, 22 hours a week. I work longer if I need extra cash. It's the main source of my money, but I'm starting to earn as an officially registered photographer. In other words, since my cooperation with the German magazine **11 Freunde**, I've run a business activity in the field of photography. While working on my current project, I've met a lot of people and made new friends. I've grown into the community. People see me as a positive figure, someone who does important work for the fan culture. Thus, I receive both commercial commissions from the companies and from individuals. Recently, a friend from the gallery asked me to be a photographer at his wedding.

– So you're done with photos for pleasure and... for free.

– I'm done with giving things away and volunteering. I can no longer afford free services. I neither have the time nor the willingness to do it.

– Another thing that interests me is connected with the way you perceive yourself in the Cardiff community and also the way the people see you. Who you are to them. Are you still an emigrant?

– To me Cardiff feels like home. I've blended into the life there. I've assimilated, though I come from Poland. My wife is from Guinea in West Africa. We're doing great together in Cardiff. And today, being Polish is not a big deal if you managed to integrate with the community as an emigrant. It's actually quite the opposite – a way of releasing oneself from Polish stereotypes. It's a lot worse for emigrants from Africa or Asia who reside in Poland, especially if they look different than a typical Pole. Unfortunately, this is how I see it. These are facts.

– You can say that living in Wales, you've also managed to gain recognition in the fan community.

– Basically yes, though I wasn't sure how the football community would respond to a Polish photographer. It was great. They knew I was Polish and a "Kolejorz" fan, but they received me very warmly. I didn't know what to expect the first time I travelled with the fans to a match.

– Do you mean that you could expect anything inside a lion's den?

– I expected different reactions to my person, but I had such a welcome that long after it was over I was still a bit shocked. The community, it turned out, was friendly and received me with an open heart. Now, whether we work, spend free time together, cheer for the team or have fun – I'm one of them.

– Are there people in this environment who appear in films about British hooligan subculture?

– It's a very curious mix of attitudes, traditions and characters. Cardiff City FC is different in this respect from what was happening there in the 80s. Recently, the club has even been awarded the best family club. The thing is that whatever their background, all fans received me equally well.

– So you don't have to look for work or support in Polish communities or – as it sometimes happens – a Polish-speaking "ghetto"?

– Generally, I'm for the diversity and free contact between people. Surely, I'm proud of being Polish and have no reason to hide it. I'd even show the locals my tattoo of a Wielkopolska's eagle if I need to, because it's my roots. But I'm totally against people closing themselves in language or cultural asylums – then you virtually lose any chance for personal development. For the first two, three years of my life in Wales, my friends were mostly Polish. It changed quickly when I began my studies. I remember that when I arrived in Cardiff, everybody told me to start by washing dishes. But in spite of their convictions I found my first job at the local bookstore. I also remember how I promised myself I'd never wash dishes (eventually I did, because I had to). From the very beginning I treated work differently than many of my friends. I didn't go abroad to bring the money home or to live a better life. I went to Cardiff to live an adventure and to educate. I wanted to become a free man, a world citizen.

– Now that we're clear about your professional and personal status I'd like us to talk a bit about the ways in which photo galleries operate in the UK. They do it differently than the galleries in Poland?

– Our gallery is yet a kind of innovative experiment. Its rise on the British market was even a bit surprising. And the idea was simple. The two cofounders, whom you mentioned, came to think that there is no place in Cardiff where they could see the photography that interests

them and that they would like to see exhibited in Cardiff. So they decided to open a gallery. They chipped in for the first rent and invited great English photographer, Peter Dench for the first exhibition. The gallery opened on 12th February 2010 with his project, "Love UK". They were lucky. The first exhibitions were made traditionally, with an air of reverence, using frames for the display. This, however, was costly and none of us had the money. The gallery as an operating centre for visual arts was simply poor. To survive for more than one season, we decided to change financial character of our business. And, as I've said before, this allowed us to get sponsors. The first crucial sponsor turned out to be the University of Wales in Newport. They paid for the large-format printouts of Chris Steele-Perkins pictures. It was about having a well recognised name and a progressive exhibition. And it worked. Chris proposed a project with football theme. This was at the time of world football championship. We fixed the pictures to the walls with... pins. And this was a revolutionary act. Moreover, it didn't bother the audience. For us it was vital that the subsequent photographers who exhibited at our place didn't need to drag anything with them or incur any production costs. All that we needed were high-quality digital photo files, which we printed in Cardiff. And after the exhibition the printouts became the author's property. They could do whatever they pleased with the prints. Everything boiled down to mutual trust. This innovation showed how to attract photographers without paying for it. By the way, another exhibition printed by the University in Newport was "Paradise Rivers" by Carolyn Drake. The other revelation was how we hanged the works. Our pins definitely became a part of the British minimalist trend of presentation. We pin the picture down by its two- or three-centimetre frame. The white frame could be cut off, leaving the picture spotless. We've even received an award for an *innovative way of running our organisation*. Today, others are drawing from our experience. So these two "revelations" allowed us to continue our work without facing enormous costs. We only had to spare 30-50 pounds to print a thousand or two of leaflets.

If the author wants to and can arrive at the opening, which makes it more exciting, we return the costs of their travel to Cardiff.

– Do you prepare catalogues for the exhibitions?

– We can't afford catalogues. Instead, we've got an extensive photo coverage of every meeting and exhibition. In future, this material may be made into a publication depicting the ups and downs of the gallery and the people we consider important in the world of photography who cooperated with us and therefore trusted us.

– Do you plan to publish a kind of anthology of gallery events?

– We've been thinking about it, though currently none of us has the time. At any rate, we have a lot of photographic documentation and I hope that it'll be published as a book someday.

– Does your gallery have any fixed themes, for instance documentary, or do you show also artistic photography?

– It's true we've been pigeonholed in some way. We couldn't do much about it. But it's also true that we've been showing the photography we ourselves enjoy. Until now, we've been really close to the documentary and it's many aspects. In our work, we stick to one simple rule: don't go below a certain level. Still, we're escaping the conventions of a documentary. Recently, we've shown a very personal, dark project by Gareth Phillips, a photographer from Cardiff who works for *Guardian* and other top newspapers and magazines. This was the first exhibition where we've shown something completely different. To add effect, we painted the walls black. It was a success, the exhibition was great. Moreover, we broke away from the categories people tried to lock us in. We are a photography gallery, without a nickname.

– Would you show a photo installation as part of going beyond the usual of your exhibitions program?

– If it was something really interesting, then definitely yes. We're open to any ideas and suggestions. To see where we're headed, you can look at the list of our exhibitions and events (www.thirdfloorgallery.com, under: *Events and Exhibitions*).

– What do art critics and photo exhibition reviewers write about you?

– We're considered to be a part of the alternative stream in photography presentation. We've talked about it already. Text authors highlight that we aren't stiff or pompous at the openings and that we don't aim to sell thousand-pound collectibles. We're relaxed. Anyone can come to our gallery. We can have a serious conversation with you about pictures, but we'll sure joke about them as long as the situation allows. We do our work without the air of conceit. The only thing we care about is to provide the viewers with photography of a good quality. And, according to our visitors, we do. From time to time, important media for photography write about it, too. They know we exist and this is what matters.

– From this perspective, you must feel fulfilled as a promoter of the culture of photography.

– Yes, and that's why I had to go and leave the role of a curator. I had to return to my photography. All this is really fascinating, but also takes plenty of time and energy. I don't want to be a "gallery" guy without any achievements of my own.

– To end this part of the discussion: what words would you use to describe the idea behind your gallery work in one short sentence?

– Photographs are for people. Whether they are han-

ging in a frame or pinned to a wall, they're still the same photographs.

– Followers of the photography life appreciate your way of exhibiting without focusing on collectible photographs. However, you have some experience in this respect.

– It pleases us when the authors come to exhibit framed photographs at our gallery. We had the pleasure to host a show by Vanessa Winship. Each of her framed pictures was worth at least 1000 pounds. Because we've been recognised as an innovative and alternative gallery we can invite artists who do exclusive photography as well. And it's equally rewarding when they accept the invitation. But it's more than that. Apart from the important names whose works we intend to exhibit, the character of our gallery attracts also the ones who have just begun their journey with photography and wish to improve or even come out with their first exhibition. And they exhibit at the gallery because they know it has some status. We feel that we are respected also for what we do for the young, beginning photographers. This is very heartening. We're happy we can help them at this crucial stage.

– There's three of you at the gallery. How do you decide what to show? Do you argue with each other, for example?

– Usually, we decide unanimously. But we don't always agree. You naturally need to conform, if two other partners are convincing you that something would be profitable both for the public and the gallery. It goes the other way round, too. If I deeply disagree with something and have legitimate reasons for it, then the other two accept it and there's no exhibition. There was a situation with photographs about Africa. It doesn't matter now who or what. We had a chance to show brilliant photographs of a certain European. I wish to be on his level. The problem, however, was that his images depicted Africa only from

the perspective of war and unrest. I believe there's already too much of this in the press and television. And if those pictures are to be exhibited at our place, we should first have a photographer from Africa showing photographs of how he sees his homeland not the usual western vision. And that was the decision. It's how we operate, in a "bermuda triangle" sort of way. Now it's a bit different, because Maciej Dakowicz has gone to live in India.

– Has he been replaced by anyone?

– Several people have taken his place since. Now it's a woman named Claire Kern who has brought a boost of new energy to the gallery. We needed someone smart and well-oriented in the photography industry.

– As a charity organisation, you may acquire sponsors financing the gallery's activities. Do they impose any conditions?

– If they did, we couldn't collaborate with them.

– Who are they, then?

– To begin with, there isn't many of them. The biggest and most prominent has been the University of Wales in Newport. The Oatley Brewery has been another relevant sponsor. Instead of funds, they provide beer for the openings. The suggested donation is one and a half pound for one beer.

We cannot sell the beer, but as we serve it to the guests, they can repay us by leaving a tip in the designated box. Since almost everybody leaves a tip, it's our main source of income. Thanks to this, we pay gallery bills and organize exhibitions. But we also run a systematic slideshow activity, hosting meetings for the local community. During those meetings, everyone can show their images, we talk about them and discuss vital issues from the photographer's and viewer's point of view. Thus, our gallery, earlier only a building and an exhibition hall, has become an important Cardiff location for exchanging ideas.

– What have you learned from your adventure with the gallery in terms of promoting your own work?

– First of all, I've developed a conviction that I can do anything and reach every goal. As long as the goal is reasonable, of course. The same goes for realising my own publication projects. For example, my first book, which I mentioned, can already be purchased even though it doesn't physically exist as of yet. The trick is that anyone who pre-orders it will have their own name written on the inside. The book is about fans, about the people who identify themselves with the football club and who follow it. Therefore, it's an important sociological description of a social phenomenon of fandom and football culture in general. With ideas like this it's crucial, however, to be conscious of the *deadline*. You can't exceed it. Professional projects have some time limits in their realisation, beyond which there are either various effects of the publication or failure that is hard to go through. And there's no second chance. Working at the gallery taught me this as well. There's one more lesson I learned there – if you fail to finish a project in one way, you must find another way to finish it, because this project just has to be a success.

– We've already referred several times to your book and the photo project about the fan community of a football club from Cardiff. How far away have you gone from Polish matters?

– I haven't been away from them. Obviously, the photo project and the book based on it take up most of my time, but personally, the project which I'm carrying out in Poland is the most important. I'm telling a story about Stęszew, my family, Lech Poznań club and the fans. I called it "*Here I am. Autobiography*". I'm not present on any photo, but each frame in this series depicts my life, my consciousness and experiences, my world and the people I'm connected with. I photograph all this, but mentally and spiritually I'm no different than the characters in my pictures. If you see a picture of someone dancing, then probably

I was dancing at that time, too, or had just been dancing. If you see someone drinking, it's likely that I was drinking with that person as well.

– What is this project ultimately supposed to show? What is the story about?

– It's a very personal project, showing Poland through the microcosm of my community. After all, I come from a small town. I'm part of it. The project reflects the changes in myself and in the surroundings. It all began two years before Poland joined the European Union. I've got loads of pictures from this period. Later, I've taken quite a lot of pictures each time I visited my home town. You can see how it all transformed. And so this photo project is about my Poland, the way I see it, the way I love it. I depict it without any mental filters. What's in the photos has really happened in my presence, in my family home. I participated in those events. I don't embellish or blacken my image of Poland.

– There are people close to you on these photographs. Do they know that the photos are part of a photo project?

– Yes, and I won't be able to use some of the photos because I didn't get the permission. There's one very good photo in the set which I'd like to include in my project, but my friends don't agree. I have to accept that. Their friendship is more important to me than using the photo. I'm not indifferent to the matters of ethics in photography.

– How far into this project are you?

– The project has no end. I'll be expanding it my whole life.

– But if you want it published, you need to close it at some point.

– I've got so much photo material that it would already make a thick book. I'm not sure, though, if this is the best

moment. Undoubtedly, such a moment will come some day. Now, after the studies, I understand photography much better than a few years ago. Viewing through the material I interpret it in a new way. This requires a lot of thought. I've shown part of the material in Cardiff and it was a really emotional experience. I've sent some of the photos to **FotoVisura** contest. I'm happy that they've been noticed there.

– You're returning to Cardiff to hold an exhibition and promote your book dedicated to fans and club culture. How much photo material have you collected for this project?

– I could finish documenting the events with what I have and start other business. The book will also be published soon. But the story I'm following is not over yet. I was lucky that the German magazine contacted me, and that I got to know Annis and started doing the project. I began the documentary just in the middle of a cultural change that was going on in Cardiff. Besides, for the first time Cardiff City FC is playing in the Premier League. I got in at the best possible moment. A coincidence and a big opportunity for me. Therefore, it would be foolish to abandon the topic at this point, not only from photographic reasons, but also financial ones and because there will be future stories to tell. The club's history is being made now. Big changes are taking place in and around the club. So I continue to take the same photos my own style. Although I may be a bit bored sometimes, I suspect that later in the future these few years (or more, who knows) of documenting and telling the story could be the only complete account of the changes Cardiff has gone through. This will also be the only document portraying the fan community. I don't do the history of the club or the team, I don't follow the players. Others do this.

– Have you got any ideas for other photographic series, not related to football, that are meaningful to you?

– I would definitely like to finish the project on Africans, which won me an award in 'Moja Wielkopolska' contest in 2010. I wouldn't want certain photographs in the series to end up at the galleries, where hardly anyone sees them. Ideally, they should be put around Poznań as billboards so that they communicate an important problem. I dare say that the only place for this part of the project, entitled "The Wall of Silence", is the street. On the street you can find people who would be willing first to understand the problem, and then to tear down the wall. For instance, through positive attitude towards their African fellow-citizens. I don't know if I'll manage to realise the project the way I imagined, but I would really like to. Another thing I've been going into is the Vikings' theme. I'm interested in the influence they exerted on the European civilisation, not just by conquering, plundering and burning, but also trading and spreading their culture. This is a classic example of a project which includes self-education. I'm in contact with a group of Welsh people called **Blaed-dau Du**, who reenact the Viking times having a lot of fun in between. My goal is to capture them in action and give it the form of an old photo documentary. Being interested in the Vikings is my excuse for traveling. I'd like to visit the places regarded (on the basis of archaeological evidence) as crucial for Viking history. The thing is that Vikings didn't write, whereas written sources described them as rampaging barbarians. In reality, their history offers more than bloody conquests, which is proven by the immensity of archaeological artifacts. It's something that I'm currently really curious about.

– Do you keep in touch with any friends photographers living and working in Wielkopolska? Are you interested in their work?

– I'm sorry to say this but I don't know this milieu. I've learned the most about our photographers when I read your interviews with them. I've learned quite a lot about them from your series and I would like to change this situation. When I was still going to the photography scho-

ol in Poznań, I went to a bookstore and bought a book album dedicated entirely to Poznań photography. There were many artistic themes, which didn't interest me, but I immediately noticed a very expressive triptych of children's portraits by Henryk Król. Now I've read your interview with him and I'm impressed by his photographic biography. In short, I know and remember some pictures by photographers from Wielkopolska but I hadn't got the chance to meet them in person. Another thing is that I hardly ever study the works of other photographers even though I'm active at the gallery. I don't look for inspiration in photography when I do my own photo work. This is the way I am. Perhaps I should change my attitude, at least towards the broadly understood Polish photography, which also appears in the UK. I know Rafał Milach. I talked to him about his participation in the photography books festival we organised, but it didn't happen after all. OK, I watch things, but when it comes to pictures, most of the time it's comics rather than photographic albums. I can't help it. And I don't want to pretend to be someone else.

– Then we're coming to an end with the feeling of a job well done. I must say it was a big pleasure talking to you. How old are you?

– 32.

– A few years back you were beginning your adventure with photography. You've improved your professional skills in the UK. What would you say is your current level of self-awareness?

– I've gone really far, but I have a still longer way to go. In particular, I'm a fully independent photographer, but I've got minor problems with postproduction. I've never paid attention to that so there's still a lot for me to learn in this respect and it requires concentration. Black and white photographs are no problem for me, because I feel them with my heart. I have a little difficulty with colour, though. I think it's due to some technical weakness and not gaps

in self-awareness. Technical deficiencies can be overcome. You only have to know your weakest spot.

– That’s what the strength of self-awareness is about. How well you know your weaknesses is how good you are. Let me ask you this last question: does the road you’ve chosen lead you in the right direction?

– I couldn’t do anything else.

– Good. And a bonus one for beginning photographers, who perhaps are reading this talk right now. What would you advise the ones, who, just as you were a while back, are new to the world of photography?

– It’s crucial to photograph all the time, without breaks. In my case, it was a lot of gaps in doing it. It’s better to

photograph too much than too little. Finishing school is not essential. Contacts with experienced photographers are way more important, because a mentor would help you decide what to photograph and what to do with your photographs later on. If you find someone like this, your doubts and uncertainties will soon be replaced by useful knowledge. You’ll learn from your mentor how to express yourself through professional photography. Moreover, you’ll learn how to make a living, and a life, out of it. I think that’s all.

© Bartosz Nowicki
© Krzysztof Szymoniak



Z cyklu *Between Hours*.
From *Between Hours*.

BARTOSZ NOWICKI – urodzony w Wielkopolsce fotograf, od 2005 roku mieszka w Cardiff, w Walii. Członek zarządu i kurator renomowanej galerii fotografii *Third Floor Gallery* w Cardiff. Galeria ta jest znana, nie tylko w Wielkiej Brytanii, jako instytucja odpowiedzialna za wystawianie w stolicy Walii bardzo interesującej współczesnej fotografii. W swojej praktyce fotograficznej Bartosz Nowicki koncentruje się przede wszystkim na kwestiach społecznych, które go otaczają i które mają wpływ na jego życie osobiste.

W roku 2010 *Październik* Nowickiego, został wybrany przez Elisabeth Biondi (edytorkę wizualnego „New Yorkera”) do piątki najlepszych prac, w ramach przekroju Fotografii Studenckiej magazynu „Source”. W tym samym roku otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie „Moja Wielkopolska 2010” oraz drugie miejsce w konkursie „W obiektywie” organizowanym przez Wspólnotę Polską, jedną z największych polskich organizacji emigracyjnych na świecie. Jego prace były publikowane w Internecie oraz w prasie. Wystawiał w Londynie, Cardiff, Dublinie, Newport, Warszawie, Poznaniu i wielu innych miejscach. Pracował również nad zleceniami, takimi jak *Gracian Voices*, wspieranym przez Loterie National Trust, filmem dokumentalnym o Exeter City Football Club, czy też *Blue Not Red* dla niemieckiego magazynu „11 Freunde”. Ostatnio opublikował swoją pierwszą książkę *City – The Season*.

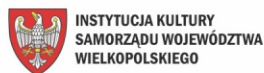
BARTOSZ NOWICKI – is a Polish born photographer and curator living in Cardiff, Wales since 2005. He is a trustee and curator of *Third Floor Gallery* in Cardiff. The gallery is renowned, not only in the UK, as an institution responsible for bringing the most exiting contemporary photography to Wales. In his photographic practice Bartosz primarily concentrates on the social issues that surround him and which impact on his personal life.



foto. Claire Kern

In 2010, Nowicki's *October* was chosen by Elisabeth Biondi ('The New Yorker' visuals editor), as part of the 'Source' Graduate Photography's 2010 Selection. This same year Bartosz received first prize in 'Moja Wielkopolska 2010' competition and second in 'W obiektywie' ('In Lens') organised by Wspolnota Polska, one of the largest Polish emigration organisations in the world. His work was published online and in print. He has exhibited in London, Cardiff, Dublin, Newport, Warsaw, Poznan and many other locations. He also worked on the commissions such as *Gracian Voices*, supported by National Lottery Trust, a documentary movie about Exeter City Football Club, or *Blue Not Red* for the German magazine '11 Freunde'. Recently he published his first photo book *City – The Season*.

Zdjęcie na okładce: *Between Hours* wystawione na festiwalu Photolreland 2012.
Cover photo: *Between Hours* exhibited at the Photolreland Festival 2012.



Seria wydawnicza Fotografowie Wielkopolski

Są to rozmowy Krzysztofa Szymoniaka z działającymi w naszym województwie fotografami. Publikacje mają w przystępnej formie udostępnić szerszej publiczności ich dorobek, stanowią także ważny przyczynek do badań nad rozwojem ruchu fotograficznego w Wielkopolsce.

Krzysztof Szymoniak to związany z Kępem, Gniezmem i Poznaniem fotografujący dziennikarz, nauczyciel akademicki i poeta.

Dotychczas ukazały się:

- Waldemar Śliwczyński, **Obrazy z przypomnienia**
- Paweł Kosicki, **Jestem z miasta**
- Maciej Frankowski, **Nie sprzedaje się duszy**
- Piotr Chojnacki, **Aura i sacrum**
- Bogusław Biegowski, **Moje nie-miejsca**
- Robert Andre, **Ubieranie w światło**
- Stefan Wojnecki, **Zmienia się oblicze świata**
- Jerzy Mianowski, **Spełniam się każdego dnia**
- Wojciech Beszterda, **Wyprawa za horyzont**
- Monika Pogorzelec i Bartłomiej Król, **Na rozdrożu**
- Mariusz Forecki, **Mówię językiem obrazu**
- Lech Szymanowski, **Odkryć czas prowincji**
- Maciej Mańkowski, **Marzenia – moja energia**
- Paweł Szott, **Być niewidzialnym**
- Henryk Król, **Oaza wolności**
- Sławomir Skrobała, **Tęsknota za wielkim formatem**
- Mariusz Hertmann, **Sceptyk pełen wiary**
- Franciszek Kupczyk, **Fotografia otworzyła mi świat**
- Stanisław Kulawiak, **Przerwany sen...**
- Anna Kędziora, **Dopowiadam drugą połowę**
- Filip Springer, **Reporter fotografujący**

Koordynator projektu: Władysław Nielipiński
Redaktor techniczny: Ewa Oleszek

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury
60-819 Poznań, ul. Prusa 3
tel. 61 6640867
foto@wbp.poznan.pl
www.wbp.poznan.pl

ISBN: 978-83-62717-55-2